Nr. 26. Lwów — Sobota dnia 1 Lutego. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Dyżurne należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie:
Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h

Dziś: św. Ignacego B. — Makarego Eg.
Jutro: E. Mięs. NM. Grom. — N. 2 po B. Hł. 2

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 37
Zachód „ „ 4 m. 52

Długość dnia godzin 9 minut 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

## Zasądzenie galicyjskiah dzienników.

W listopadzie pojawił się w *Czasie* list H. Sienkiewicza o sprawie wrzesińskiej, przedrukowany zaraz przez wszystkie nasze pisma. W liście tym nazwano pruską szkołę „rozłajdaczoną“. Zaraz potem *Nowa Reforma* napisała o tej samej sprawie artykuł pod tytułem „Łajdaki“. *Dziennik Polski* użył niemniej ostrych wyrazów. Musimy tu zanotować, że zagraniczne pisma, które powtórzyły list Sienkiewicza, wykreśliły z niego wyraz „rozłajdaczona“. Wymienione wyżej trzy polskie dzienniki, z których *Nową Reformę* wcześniej, wzięto na indeks spraw sądu poznańskiego i — jak wiadomo z telegramu — sąd ten uchwalił skonfiskować wszystkie inkryminowane numera tych pism, znajdujące się w Niemczech. Taka uchwała niema praktycznego znaczenia, bo gdzież dziś szukać numerów z listopada. Ale niemiecka ustawa prasowa orzeka, że jeżeli sąd dwa razy w ciągu roku zarządzi konfiskatę jakiegoś zagranicznego pisma, to z polecenia kanclerza może ono stracić debit do Niemiec. O tyle więc tylko wyrok sądu poznańskiego nie jest obojętny dla zasądzonych pism. Potępiono więc wyrazy niewątpliwie obrażające. Lecz etymologiczne znaczenie polskiego wyrazu „łajdak“ ani w setnej części nie jest tak obraźliwe, jak wyraz „bydło“, używany nader często przez prasę hakatystyczną w odniesieniu do całego narodu polskiego. Być jednak może, że sądy pruskie nie widzą nic złego w obrażaniu narodu, a potępiają tylko obrażanie urzędników państwowych — w danym wypadku nauczycieli i sędziów. W takim razie, stwierdzamy, że pruski dziennik *Berl. N. Nachrichten* nazwał niedawno wszystkich w czambuł urzędników galicyjskich „bezeczną hałastrą“. Niewątpliwie wyroki sądów pruskich wzbudzałyby szacunek, gdyby potępiały obraźliwe wyrazy, używane przez kogobądź i stosowane do kogobądź. Jeżeli pruski prokurator zaskarżył polskie zagraniczne pisma, mógł również, bez niczyich o to zabiegów, powołać przed sąd dzienniki hakatystyczne. Ale, jak wiadomo, nie uczynił tego nawet wówczas, gdy któryś pruski Tagblatt ohydnie się odezwał o Matce Boskiej Częstochowskiej. Poczucie sprawiedliwości pruskich prokuratorów i sądów w Wielkopolsce jest tedy tak stronnicze, że nie może wzbudzać poważania. Niemniej jednak stanowczo przemawiamy za wyrzuceniem z polskiej prasy wszelkich obrąźliwych wyrazów, bo one rażą czytelników i zupełnie są zbyteczne; ani stylowi siły nie dodają, ani języka nie czynią pięknym, ani wreszcie nie posiadają mocy przekonywania. Sądzimy przytem, że w powszechnem dążeniu do doskonałości w każdym kierunku trzeba podzielić między ludźmi pracę według ich zdolności i nabytej wprawy. Hakatystycznej prasy nigdy nie prześcigniemy w szafowaniu obelg, zostawmy więc jej to wonne rzemiosło, natomiast sami korzystajmy wyłącznie z bogatego zasobu faktów i na nich opierajmy argumenty silne, spokojne, tonem, świadczącym o tem, że się nie potrzebujemy zniżyć, aby poniżyć hakatę.

## Holenderskie pośrednictwo.

Od dwudziestu siedmiu miesięcy patrzy świat cywilizowany na wojnę boerską, niecierpliwi się coraz bardziej, zżyma i sarka. Do strasznych widoków, jakie przedstawia każda wojna, ludzkość zaiste nie potrzebuje się przyzwyczajać: zna je na pamięć, bo jest-że naród, któryby na sobie nie doświadczył okropności wojny, jest-że wykształcony człowiek, któryby nie czytał, jak one wyglądają, albo nie wpatrywał się z przerażeniem w obrazy Wereszczagina? Strasznem nieszczęściem są wojny, ale tak nieuniknionem, jakżeby wynikały z prawa natury. Niechże przynajmniej trwają krótko, przelatują jak orkan, po którym nastaje głucha cisza, i nie targają nerwów przez długie miesiące, przez całe lata. Kiedy się zanadto przeciąga walka byków, cyrk wybucha wściekłością; kiedy rzeźnik jednym ciosem nie powali wołu, lecz męczy go, krwawi, a życia nie może mu odebrać, cała rzeźnia ryczy z oburzenia. A tam, w Transwaalu, nie walka byków, ani rzeźnia tucznego bydła, — tam jeden naród chwycił drugi, słabszy, za gardło, dusi go, rani, znęca się, sam wyczerpany, krwawy, z nabrzmiałemi żyłami, drżący z natężenia mięśni — i pokonać nie może, chociaż trwa to pasowanie się już z górą dwa lata. Straszny widok staje się na domiar odrażającym, widzów przejmuje już nietylko zgroza, ale także obrzydzenie. Po co silniejszy porywał się na tę wojnę, jeżeli nie może jej sprostać! Więc raz po raz zrywają się zewsząd i lecą ku niemu gniewne okrzyki: dość już tego, dość! I on sam dawno czuje, że dość, ale nie może zaprzestać walki. „Gdybyśmy nie powalili Boerów — rzekł kilka dni temu lord Salisbury w izbie parów — upadłoby nasze mocarstwowe stanowisko, niech więc będzie co chce, musimy dobić Transwaal“.

Lecz nietylko nerwy cywilizowanego świata już nie mogą wytrzymać widoku tej walki, — nie może jej wytrzymać nerw ekonomiczny, pieniądz. Za wiele go poszło na tę wojnę i to czują wszyscy, nie w samej jeno Anglii, ale wszędzie. Pieniądz nie zginął, nie utonął w głębiach oceanu, ale się skupił zanadto w jednem przedsięwzięciu, przez co zabrakło go gdzieindziej. Szerzą się klęski finansowe, upadają przedsiębiorstwa, zacicha przemysłowe życie — tracą wszyscy na tej dziwnej wojnie boerskiej. Dlatego-to dziś coraz więcej takich, którzy choć nie sprzyjają Anglii, jednak z radością powitaliby pokonanie Boerów, bo już się nie spodziewają powitać ich zwycięstwa.

Z ogromną radością, zwyżką kursów na wszystkich giełdach, przyjęto tedy wiadomość, że rząd holenderski ofiarował Anglii swe pokojowe pośrednictwo. Ułożył swą notę w wyrazach bardzo dla Brytanii uprzejmych, prosi ją o łaskawą zgodę na rokowania o pokój. Po społeczeństwie angielskiem przeleciał dreszcz ulgi, twarze się wypogodziły, pisma najbardziej zawzięte odrazu uderzyły w ton łagodny; dowodzi to, że w głębi duszy angielskiej już się dawno rozsiadło ukrywane, lecz gorące upragnienie pokoju. Wprawdzie z Utrechtu, gdzie przebywa Krüger ze swym dyplomatycznym sztabem, nadeszło doniesienie, że rząd holenderski postąpił samowolnie i że Boerzy wcale nie myślą porozumiewać się z Anglią, ale angielska, za nią zaś europejska opinia rada temu nie wierzyć. Niedawno bawił w Londynie prezes holenderskich ministrów p. Kuyper i naradzał się z angielskimi ministrami. Cel jego wycieczki zachowano w tajemnicy, zapewniano, że nie sprowadziła go żadna dyplomatyczna misya. Teraz zaś powstał taki bardzo prawdopodobny domysł, że p. Kuyper przyjeżdżał zapytać, czy Anglia przyjmie pośrednictwo Holandyi i widocznie otrzymał pomyślną odpowiedź, skoro wystąpił z notą. Z drugiej strony trzeba uważać za rzecz niemal pewną, iż nie byłby się narażał na kompromitacyę, jakaby dlań wynikła, gdyby Boerzy odmówili zgody na holenderskie pośrednictwo, czyli, że niezawodnie się porozumiewał z Krügerem przed wystosowaniem noty do Anglii. Jeżeli takie rozumowanie jest trafne, to z Utrechtu zaprotestowano przeciw samowoli rządu holenderskiego tylko pozornie, anonimowo i jedynie dlatego, żeby w razie zbyt ostrych angielskich warunków wycofać się z rokowań i oświadczyć, że Boerzy ich nie chcieli.

Na holenderską notę nie ma jeszcze angielskiej odpowiedzi; nastąpi ona dopiero po wybadaniu, czego ostatecznie żądają Boerzy i po osądzeniu, czy można te żądania przyjąć. Daleko więc jeszcze do rokowań jawnych, daleko do pokoju. Dlatego-to po pierwszym wybuchu zadowolenia zaczęła prasa londyńska ostrzegać przed oddawaniem się zbyt różowym nadziejom. Jednak wolno je opierać na niewątpliwem wyczerpywaniu się sił boerskich, z drugiej zaś strony na tem, że w marcu zacznie się w południowej Afryce zabójcza dla angielskiego wojska pora ulewnych deszczów i że zbliża się koronacya króla Edwarda, którą przykro będzie obchodzić festynami, gdy w Afryce południowej dwieście tysięcy Anglików będzie jeszcze we krwi brodziło.

## O pojedynkach.

Na zaproszenie Czytelni katolickiej i Stowarzyszenia kupców i młodzieży handlowej, w lokalu tego ostatniego Stowarzyszenia wygłosił we środę x. prałat dr. Lenkiewicz odczyt o pojedynkach. Przewielebny prelegent przedstawił najpierw historyę t. zw. „ordaliów“ czyli sądów Bożych, które trwały do XV-go wieku, a były pojedynkiem sądowym; polegały one na tem, że nie oskarżyciel miał dowieść winy oskarżonego, lecz oskarżony musiał dostarczyć dowodu niewinności, a gdy dowód nie był wystarczający, w takim pojedynku sądowym rozstrzygało „signum Domini“; takiemi znakami Bożemi były np. próba ognia, wody, rozpalonego żelaza itd. Pojedynki sądowe opierały się na tem, że Bóg nie dopuścił do skrzywdzenia niewinnego. Było to więc żądanie cudów, kuszenie Boga; stąd też Kościół miał trudne zadanie w zwalczaniu pojedynków sądowych, bo zwalczając je, musiał tem samem atakować naiwną, prostoduszną wiarę, a niemniej i zwracać się przeciw zwierzchnikom wszystkich tych państw, w których pojedynki sądowe miały w średnich wiekach moc prawną. Pojedynki honorowe są jeszcze gorsze, aniżeli owe średniowieczne „sądy Boże“, bo w „honorowych“ występuje obrażony sam jako mściciel, a pierwiastek religijny jest bezwzględnie pomijany, usuwany.

Kościół zdawna zwalcza pojedynki. Już sobór trydencki orzekł, że pojedynki są zwyczajem bezecnym, powstałym za podszeptem szatana. Ustanowił więc klątwę na uczestników, sekundantów i biernych widzów pojedynków; a zabitym w pojedynku zabronił udzielać pogrzebu chrześcijańskiego. Wielu Papieży potwierdziło te postanowienia soboru trydenckiego. Bywali jednak łagodni teologowie, którzy usprawiedliwiali np. przyjęcie pojedynku przez osoby stanu wojskowego, aby nie naraziły się na zarzut tchórzostwa, lub gdy chodzi o uchylenie od siebie pogardy, a wiadomem jest, że do walki nie przyjdzie. Wszystkie te tzy łagodnych teologów Papież Benedykt XIV potępił. Oprócz wielu innych papieży, także Leon XIII wystąpił w roku 1891 w osobnej encyklice przeciw pojedynkom, w której wskazuje, że prawo wzbrania zabijać lub ranić, gdy nie ma konieczności obrony własnej, — wskazuje na bohaterską miłość bliźniego, piętnuje pojedynki jako zamach na życie własne i cudze, jak niemniej kładzie nacisk na to, że raczej na pochwałę zasługuje ten, kto ścierpi zniewagę, bo gardzi opinią tłumu, a tem samem więcej niż pojedynkowicz okazuje męstwa.

Biskupi austryaccy zabrali przed rokiem głos w sprawie pojedynkowej z powodu znanego wypadku, w którym kapitan Ledóchowski utracił stopień oficera dlatego, że pochwalił hr. Tacoli'ego za nieprzyjęcie pojedynku. Owóż biskupi zaznaczyli, że pojedynek jest ciężką obrazą wolności religijnej i nieznośnym przymusem sumienia, panowaniem moralnej niewoli. Z faktów, iż kodeks karny (cywilny) i Kościół zabrania pojedynków, a zwyczaj wojskowy pozbawia oficerów szarży za nieprzyjęcie pojedynku, wynika, że w wojsku ci, którzy prawa słuchają, spotykają się z pogwałceniem prawa.

W dalszym ciągu czcigodny prelegent podniósł, że ustawodawstwo świeckie walczyło i walczy przeciw pojedynkom, lecz akcyi trwałej i konsekwentnej tam nie ma. Wielkie zasługi położył w walce przeciw pojedynkom król Gustaw Adolf Szwedzki; dalej energicznie walczył przeciw nim Napoleon, który uważał pojedynek za akt fałszywej ambicyi i za rabunek życia, które należy do społeczeństwa. Niemniej też tępił pojedynki król Jan III, a książę Albert, mąż królowej Wiktoryi, wytępił je w armii angielskiej i w wydanych w r. 1844 nowych artykułach wojennych orzekł, że ludzie prawdziwie honorowi nie pojedynkują się, lecz wyrządzoną krzywdę naprawiają.

Austryackie ustawodawstwo w §§ 158—165 ustanawia karę za pojedynki od sześciu miesięcy do 20 lat ciężkiego więzienia. Zdarza się jednak, że oskarżeni o zbrodnię pojedynku bywają uwolnieni na podstawie tłomaczenia się, iż działali pod przymusem. Owóż trybunał najwyższy wydał 14 go lutego 1890 r. z powodu wniosku o rewizyę wyroku w pewnej sprawie pojedynkowej zasadnicze orzeczenie. Żądanie rewizyi wyroku, skazującego obwinionych o zbrodnię pojedynku na pewną karę więzienną, oparte było właśnie na argumencie, iż zasądzeni działali pod przymusem; najwyższy trybunał orzekł więc krótko a węzłowato: przymusu nie było, lecz był wolny wybór między konfliktem ze sądem a sferą, z której zapatrywaniami osoby owe się liczą.

Zajmujący również wypadek zaszedł z okazyi nieprzyjęcia pojedynku przez wiedeńskiego studenta Schlechtera, który był rezerwowym oficerem. Za nieprzyjęcie pojedynku stracił Schlechter stopień oficerski. Pewna korporacya akademicka wyraziła Schlechterowi uznanie, a jeden z dzienników bardzo pochlebnie o tem wyrażeniu uznania napisał. Artykuł odnośny prokuratorya państwa skonfiskowała, dopatrzywszy się w nim obrazy armii. Atoli sąd konfiskaty nie zatwierdził i orzekł wyraźnie, że nie można konfiskować artykułu, pochwalającego ustawę w państwie obowiązującą, ani czynu takich ludzi, którzy tej ustawie są posłuszni.

Mamy więc — mówił prelegent — i ustawy i orzeczenia, ale, jak powiada niemieckie przysłowie: „es wird nicht so heiss gegessen, wie es gekocht wird“. Mimo tych ustaw i orzeczeń odpowiedzialność za pojedynki jest jakoby pajęczyną; mucha w niej zginie, ale bąk się przebije. Mówią o tem daty statystyczne. *Statistische Monatsschrift* podaje wykaz kar, wymierzonych za pojedynki w latach od 1881—1889; owóż przedstawia się on tak: w roku 1883 ukarano osób 11, w 1885 jedną osobę, w 1888 ośm osób i w roku 1889 jedną osobę. W innych latach w tym okresie nie ukarano nikogo, jakkolwiek Austrya nie jest znowu tak bardzo wrogo przeciw pojedynkom usposobiona, aby na dziewięć lat była przez pięć lat zupełnie wolna od pojedynków.

Kodeks wojskowy karze nietylko takich, którzy pojedynku nie przyjmują, ale nawet takich, którzy mu choćby tylko teoretycznie są przeciwni. Dawny minister wojny hr. Bylandt-Rheidt, odpowiadając pewnego razu na interpelacyę w Radzie państwa co do kwestyi pojedynku, odparł, że nie można w armii pojedynku tępić, albowiem decyduje o tem opinia i przesądy odwieczne, niełatwe do usunięcia. Istnieją więc wydane przez redaktora *Militärische Ztg.* reguły pojedynkowe i przez Gustawa Hergsella kodeks pojedynkowy. Tam zbrodnia pojedynku, potępiona przez ustawę cywilną, uchodzi za rzecz prawidłową.

Wobec religii pojedynek jest samowolnem rozporządzaniem życiem, a więc czemś, co nie jest własnością człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo boskie. Żołnierz, który kaleczy się, aby uchylić się od dalszej służby wojskowej, podpada karze; człowiek zaś, stając do pojedynku, uchyla się od służenia Bogu, społeczeństwu, krajowi i państwu — tem większą więc powinna ustawa wymierzać za pojedynek karę. Zapomocą szpady czy kuli rewolwerowej nie naprawia się wyrządzonej krzywdy, za którą zwolennicy pojedynku wyzywają do walki na śmierć, rzekomo dla ratowania szacunku zewnętrznego. Gdyby zamiast pojedynkować się, krzywdę powetowano — wzbudzałoby to szacunek. Ale z pojedynkiem jest podwójnie źle pod tym względem; nietylko, że na placu pojedynku nie ma zamiaru naprawienia krzywdy, lecz owszem jest gotowość do zadania nowej, do zranienia lub zabicia przeciwnika, którego się skrzywdziło. Zwolennicy pojedynku powiadają na to, że pojedynek daje także wewnętrzny szacunek. Ale cóż nas obchodzi wewnętrzny szacunek awanturnika?!

Cel nie uświęca środków; nie należy czynić złego dla osiągnięcia — w myśl przesądu pojedynkowego — skutków dobrych, rehabilitacyi. Dla ratowania opinii u świata nie wolno używać tego, co nie jest naszą własnością. Wszak i przegrana w karty jest sprawą honorową; a przecież dla spłacenia takiego długu honorowego nie wolno naruszać powierzonych sobie w depozyt pieniędzy. Pojedynek honorowy jest — jak rzekł biskup Paderbornu — dla tych, którzy nie mają pojęcia o honorze. Również fałszywem z gruntu jest pojęcie, jakoby pojedynek był środkiem obrony czci. Bronić czci można wtedy, gdy ona jest zaatakowana, lecz *post factum*, po omówieniu warunków pojedynku na placu rozegrać się mającej właśnie walki o cóż więcej może chodzić, jak nie wyłącznie o dziką, krwawą zemstę?!

Potrzeba nam rezygnacyi chrześcijańskiej, tej rezygnacyi, z jaką przyjmujemy nieszczęście, niedające się już odwrócić. Ale taka rezygnacya, to wielki heroizm, że zaś my zdolni jesteśmy raczej do heroizmów małych, dlatego mamy tak wiele pojedynków.

Ustawodawstwo obecne nie obrania należycie czci osobistej. Kilka guldenów grzywny nie wyrównuje wyrządzonej ujmy czci. Minister obrony krajowej Welsersheimb rzekł pewnego razu, że należałoby ulepszyć ustawodawstwo, aby ono dawało dotkniętym na honorze należyte zadośćuczynienie; gdyby zaś i wtedy pojedynki nie ustały, to trzebaby chyba uprawiających pojedynki zabijać. Prelegent powiada: niechaj za pojedynek będą ustanowione kary nie surowe, ale pewne. Niechaj w armii nie będzie osobnego sądu, bo wojskowi uważają to za wyjątkowe uprzywilejowanie, mniemają, że cześć ich jest inna, i że przeto inaczej, aniżeli cywilnym, bronić jej należy.

Oprócz reformy ustawodawstwa — mówił dalej prelegent — konieczną jest reforma obyczajów. Dzisiejsze czasy odznaczają się ostrym tonem, brakiem miary, brakiem stosunku między wrażeniem a reakcyą na nie. Pewna część dziennikarstwa szuka żarliwie wyrazów jak najbardziej obelżywych. Gdy czytam w niektórych pismach że np., ktoś jest szubrawcem, to nie wiem, czy on dopuścił się jakiegoś haniebnego czynu, czy też jest on przeciwnikiem powszechnego tajnego głosowania; gdy czytam, że ktoś jest idyotą, to nie wiem, czy obdarzony tym terminem jest pozbawionym zmysłów, czyli też zażądał od lokatora zapłaty podatku wodociągowego. Wielu dziennikarzom trzebaby uczyć się przyzwoitości od Podkomorzego (z „Pana Tadeusza“) który powiada:

Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić.

Trzeba przedewszystkiem schrystyanizować społeczeństwo, nauką Chrystusa się prze-

---

153)

# HURAGAN

Powieść historyczna

przez

***Wacława Gąsiorowskiego***

(Ciąg dalszy)

Guerilla hiszpańska — to żywioł, to fala powstała z najświętszych uczuć, pielęgnowanych od wieków. Uczuć przedewszystkiem tych, co dały już tysiącom męczenników chrześcijaństwa moc pogodnej śmierci, co nie ulękły się srogich prześladowań rzymskich czasów, ani nie dały się omamić blaskiem ich władzy, ich świetności, ich potęgi.

Guerilla hiszpańska, to najpierw walka za wiarę, za sponiewieranie Kościoła, za zamach na osobę Namiestnika Chrystusowego, a potem za ojczyznę i za dumę hiszpańską i za najazd obłudny, za sponiewieranie korony Ferdynanda VII i za ucisk.

Guerilla nie miała ani organizacyi, ani nie baczyła na rozkazy „chunt“ powstańczych, obce jej były prawa wojenne, obcą litość, obcą wspaniałomyślność...

Guerilla walczyła z wyklętemi, z wyjętemi z pod praw chrześcijańskich, z nieprzyjaciółmi wiary walczyła na śmierć...

Ile wiosek, ile siół, ile sadyb liczyła Hiszpania, tyle było oddziałów guerilli, tylu naczelników, tyle gromad snujących się pomiędzy dywizyami francuskiemi...

Lecz straszniejszymi o wiele dla armii napoleońskiej byli ci starcy, te kobiety bezbronne i dzieci, które nie towarzyszyły mężom, braciom, ojcom a synom, które, przyjąwszy pozory cichych pracowniczek, dalekich od mieszania się do rozpraw wojennych... stały się najzaciętszymi wrogami Francuzów...

Biada śmiałkowi, który poważył się pod dachem hiszpańskim szukać noclegu, spoczynku, bodaj napoju!...

Trucizna czyhała nań w każdej kropli wody, sztylet skradał się, gdy znużony mrużył powieki, kula zwalała go z konia, kiedy samotrzeć w wąwóz górski się zapuszczał. Co dnia ginęli gońce francuscy, przepadały placówki, zwabieni chęcią zysku kupcy znikali.

Na drogach i drożynach przeciągające wojska co krok spotykały oszpecone zwłoki, zawisłe na drzewach ciała, zatknięte na tykach głowy... była to robota guerillów. Robota niekiedy straszna, niepojęta w swem ohydnem wyrafinowaniu, zaciekłem pastwieniu się.

Nie dość było guerillom pochwycić Francuza, nie dość obezwładnić go i na śmierć skazać... Guerille jeszcze musieli być świadkami męki — ucięcie głowy, powieszenie, rozstrzelanie nie zadawalało ich.

Doraźne sądy guerillów w okrucieństwie nie miały granic.

Generał René dążący do armii portugalskiej Junota w otoczeniu zaledwie pięciu żołnierzy, wpadł na noclegu w zasadzkę guerilli. Nazajutrz pochwyconym wyłupiono oczy, wydarto języki, poobrzynano uszy, a po dwóch dniach mąk, rozpiłowano ich, między deski ułożywszy.

Pułkownik dragonów Montreuille był może szczęśliwszym, bo go tylko wrzucono do rozpalonego pieca. Co dzień dywizye francuskie trafiały na drgające kadłuby ludzkie, na ciała, z których życie ujść zdołało ledwie z ostatnią kroplą krwi...

Wojska szukały odwetu. Generałowie krwawe odprawiali sądy. Łuny pożarów karały całe wioski. Żołnierz z wściekłością burzył, niszczył, palił i mordował. A po nad tem morzem nienawiści, krwi, zemsty, nie wahano się nieść krzyży, Chrystusowego imienia wzywać i ku niebu wyciągać rąk!..

Król Józef ruszył już do Madrytu. Ruszył wśród łun i pogorzelisk, stosów niepogrzebionych trupów, nędzy i skradającego się głodu... Ruszył, ufny, że dość mu będzie stanąć na stopniach tronu, a bunty ustaną i nowe jego dziedzictwo zakwitnie pod dobroczynnemi promieniami swobód i nadań.

Madryt powitał swego monarchę ponurem milczeniem. Józef I. nie tracił otuchy. Natychmiast po przyjeździe zarządził świetne uroczystości koronacyjne. Lud, niewolony przez wojsko, składał w kościołach przysięgę... Ale zaledwie ostatnie salwy wiwatowe umilkły, z południa nadeszła wiadomość, która zatrzęsła posadami sławy Napoleońskiej!

Siedmnastotysięczny korpus generała Duponta, osaczony pod Baylen przez przemagającą siłę Castaniosa, odcięty od wszelkiej styczności z innemi korpusami, zmożony upałami, a trawiony chorobami, poddał się.

Poddał się korpus Bonapartego! Poddał się Dupont, który pod Cordobą złożył dowody niezaprzeczonej odwagi.

Kapitulacya pod Baylen zdecydowała o losach Hiszpanii. Upadające na duchu „chunty“ i guerille z większym zapałem rzuciły się do walki...

Anglia, mając dowód oczywisty, że jej zabiegi świetne mogą wydać owoce, jeszcze hojniej sypnęła złotem na powstańców i wysłała Wollseleya do Portugalii.

Klęska pod Baylen trafiła nawet do korpusu La Romana, który od czasu pruskiej potrzeby, wysłany jako pomocniczy oddział, pokutował w Zelandyi, otoczony pieszą dywizyą Bernadottego.

La Romana nie wahał się postawić na szali życia swojego i swoich żołnierzy, rzucił się na port Nyborg i zanim Bernadotte zdołał stoczyć z nim rozstrzygającą bitwę, dostał się na okręty angielskie i powrócił morzem do ojczyzny, wioząc sprawnego i zahartowanego żołnierza.

Klęska pod Baylen przeraziła Józefa I-go. Nowy król ze sztabem i dworem, nie czując się bezpiecznym w stolicy, cofnął się pospiesznie do Vittoryi i ztamtąd wysłał kuryerów do cesarza i brata.

Bonaparte ze zgrozą wysłuchał raportu o kapitulacyi. Z oczu jego nie gniew, lecz żal jakiś spłynął i gorycz.

— Dupont się poddał! — ozwał się głucho do Duroca. — Dupont, któremu tak ufałem! Generałowie francuscy nie przenoszą już śmierci nad kapitulacyę! Tę hańbę zmazałbym chętnie własną krwią!...

Kapitulacya Duponta była straszną, bo nie dość, że tyle fatalnych pociągnęła za sobą skutków — stała się jeszcze dla składających broń wyrokiem...

Castanias zawarował Dupontowi wolność żołnierzy, lecz skoro tylko broń odebraną została Francuzom, „chunta“ sewilska podeptała zaręczenia swego generała... Francuzów batami popędzono do Kadyksu na galery, gdzie z głodu i nędzy wymierać mieli...

Marszałek Junot, w zapasach z nadciągającą armią Wolseleya, tracił zwolna, choć z honorem, opanowaną Portugalię — król Józef zaś, cofając się ku granicy francuskiej, staczał co dnia zacięte utarczki. Saragossa porzuconą została po dwumiesięcznem oblężeniu przez generała Lefebvre-Desnouetta.

Hiszpania tryumfowała, nie myśląc, aby Napoleon chciał i mógł szukać odwetu... wobec grożącej mu Anglii i zaręczeń dworu wiedeńskiego...

Bonaparte jednak nie wahał się pomścić korpusu Duponta. Szybko porozumiawszy się z dworami petersburskim i berlińskim, a uniknąwszy rozterki z Austryą, ruszył z Erfurtu ku Bajonnie, posuwając przed sobą dzielne korpusy Neya, Lefebvra, księcia gdańskiego, marszałka Victora, Soulta, Lannesa i Gauviona. Jourdan objął miejsce Savarego przy królu Józefie. Bessières prowadził jazdę.

Tłum najdzielniejszych oficerów, fala wiarusów z pod Austerlitz, Marengo i Lodi ruszyła od Renu, ruszyła na zmazanie hańby pod Baylen, na pokaranie hiszpanów.

Zaledwie wieść o zbliżaniu się Bonapartego dotarła do aryergardy francuskiej, wnet potężne zaufanie wstąpiło w wielką armię. Żołnierz spoglądał groźniej, mocniej karabin ściskał i czekał jeno, aby żelazny głos wodza — pchnął go na drogę chwały.

(Ciąg dalszy nastąpi)

jąć i ją w życiu praktykować. Obraza bliźniego — to równoczesna obraza Boga. Trzeba zwalczać obmowę i oszczerstwo, jako zło niezmierne a bardzo powszechne. Teologia katolicka powiada, że oszczerstwo jest większą zbrodnią niż kradzież. Należy nam się więc strzedz przed oszczercami przynajmniej tak samo, jak się strzeżemy przed złodziejami i mordercami. Niech rozpleni się przekonanie, że niehonorowym jest napastnik, a nie ten, kto się od pojedynku usuwa. Gwałcicieli praw trzeba odepchnąć, a wyzwanego na pojedynek i nieprzyjmującego go wziąć solidarnie w obronę. Niestety do grzechu opuszczenia jesteśmy bardzo skłonni i to tak dalece, że choć widzimy napad, umykamy, aby broń Boże nie świadczyć w sądzie. W ten sposób ludzie napadnięci pozostają bez obrony, a napastnikom nie można dowieść winy. Owóż chcąc walczyć przeciw pojedynkom, trzeba wystrzegać się owego grzechu opuszczenia i mężnie obraniać tych, którzy nie chcą iść do morderczej rozprawy — dla dogodzenia lada awanturnikowi. Wreszcie nasza literatura pornograficzna i nasz teatr — rozluźniają zapatrywania na donżuaneryę — i w tem znowu tkwi siła, rozniecająca ognisko przesądu pojedynkowego.

Ks. dr. Lenkiewicz zakończył swój świetny odczyt zacytowaniem jednego z pisarzy duchownych, który wytyka, że tolerując pojedynki, sfery wykształcone pozwalają „kraść i zabijać w przyzwoitej formie“, a równocześnie mówią o niesforności u dołu, w sferach nieoświeconych. Pojedynki podkopują powagę ustaw, a ratować te szczątki władzy i jej powagi jest obowiązkiem pilnym i nieodbitym całego chrześcijańskiego społeczeństwa.

Znakomitą prelekcyę słuchacze uwieńczyli sowitymi oklaskami, poczem prof. dr. Głąbiński wspomniał o akcyi międzynarodowej przeciw pojedynkom, do której przystąpił i Lwów. Jak to już donieśliśmy, przed trzema tygodniami zawiązał się z inicyatywy najwybitniejszych osobistości naszego miasta komitet dla utworzenia Stowarzyszenia, które będzie działało na opinię, będzie dążyło do zjednania dziennikarstwa dla swej pracy, oraz do reformy ustaw karnych i sądowych; wreszcie utworzy sądy honorowe, złożone z obywateli zacnych, zasługujących na cześć powszechną, których orzeczenie dawałoby w sprawach ujmy czci należytą moralną satysfakcyę. Niemniej zadaniem takiego stowarzyszenia będzie udzielanie moralnej obrony przeciwnikom pojedynków.

Dr. Gargas, nawiązując do wyrażonej potrzeby reformy ustawodawstwa co do pojedynków, nadmienił, że w ostatnich czasach sądy galicyjskie wielokrotnie uwalniały obwinionych o zbrodnię pojedynku, a to na podstawie §. 2 lit. g. ust. karnej, wedle którego okolicznością uniewinniającą jest przymus psychiczny; otóż jest to negacyą §. 158 u. k., omawiającego zbrodnię pojedynku; stosowanie §. 2 lit. g., t. j. uwzględnianie przymusu psychicznego w zmienić się mającej ustawie powinne być bezwarunkowo niedopuszczalnem, albowiem każdy, kto wyzywa i staje do pojedynku, odczuwa w tym kierunku przymus psychiczny; jeżeli więc się pojedynkował, to niezawodnie dopuścił się zbrodni pojedynku, określonej obecnie w §. 158.

Po przemówieniu jeszcze prof. Thulliego, który wspomniał o wszczętej w Niemczech i w Wiedniu akcyi przeciwpojedynkowej na wielką skalę, — pogadanka się skończyła. Prezes Czytelni katolickiej zapowiedział też, że na podstawie porozumienia ze Stow. kupców i młodzieży handlowej, w tym samym lokalu odbędzie się w czasie od lutego do maja cykl pogadanek, których tematem będzie rzut oka na wiek XIX.

# Z komisyi budżetowej.

(*Telegram „Przeglądu“*).

**Wiedeń** 31 stycznia. W komisyi budżetowej toczyła się wczoraj w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem szkolnictwa ludowego. Przemawiali pp. hr. Stuergkh, Kurz, Pernerstorfer, Menger i Robicz, a następnie minister oświaty dr. Hartel, który odpowiadał na rozmaite pytania i życzenia, podniesione w ciągu dyskusyi. Co się tyczy żądania uchwalenia dodatków państwowych na cele podniesienia szkolnictwa ludowego, zauważył minister, iż rząd temu życzeniu mógłby uczynić zadość tylko pod tym warunkiem, że poprzednio zmienionoby ustawę o szkolnictwie ludowem. Skargi na brak seminaryów nauczycielskich w Galicyi uważa mówca za usprawiedliwione, gdyż istotnie brak ten w Galicyi stwierdzono. Jednakże rząd czyni tu, co może. W ostatnich dziesięciu latach powstały w Galicyi cztery nowe zakłady wychowawcze dla nauczycieli, z nich trzy utrakwistyczne. Zarząd naukowy zajmuje się bardzo gorliwie tą sprawą i czyni kroki około utworzenia seminaryum nauczycielskiego w Starym Sączu. Do seminaryów nauczycielskich żeńskich uczęszczają dziewczęta, które nie mają zamiaru poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu, a zapisują się jedynie z powodu braku innych wyższych szkół wychowawczych dla kobiet. Zarząd naukowy zwraca więc uwagę na kwestyę rozwinięcia wyższych szkół dla kobiet. Kwestyę stypendyów dla kandydatów stanu nauczycielskiego, podniesioną przez posłów z Galicyi, rząd uwzględnia i wstawił na ten cel kredyt w kwocie 200000 koron, z którego 60.000 koron, a więc prawie 1/3 część przeznaczono specyalnie dla kandydatów nauczycielskich w Galicyi. Na rok 1903 kredyt ten będzie podwyższony, a odpowiednio do tego będzie uwzględnioną w wyższym stopniu i Galicya. Dalej podniesiono skargę, iż nie wszystkie seminarya nauczycielskie mają szkoły ćwiczeń. Mowca przyznaje, iż jest to brak dotkliwy, ale przyczyną tego są trudności finansowe. Zarząd oświaty czyni starania, aby braki te usunąć.

Dodatki na środki naukowe dla szkół rozłożone są równomiernie, wynoszą z reguły po 600 koron na szkołę. Kwota ta, jak stwierdzono, dla większości szkół zupełnie wystarcza. W wypadkach szczególnych, gdzie np. chodzi o nowe urządzenia, przeznacza się wyższe kredyty. W sprawie założenia ruskich i rumuńskich klas równorzędnych w seminaryum nauczycielskiem w Czerniowcach, oświadcza dr. Hartel, że obecnie takie oddziały istnieją już w klasie przygotowawczej.

Wiele skarg podniesiono na złe umieszczenie seminaryów nauczycielskich. Wchodzą tu w grę tylko trudności finansowe, które spotęgowały się szczególnie przez anormalne stosunki ostatnich lat. Mowca może zapewnić, że zarząd oświaty uznaje te niewłaściwości pomieszczenia seminaryów i o ile możności stara się im zapobiedz. W sprawie lepszego pomieszczenia seminaryów nauczycielskich w Sokalu, Gracu i innych miastach toczy rząd rokowania, które pomyślnie postępują. Co się tyczy utworzenia seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach, to w sprawie tej nie przedłożono pozytywnego wniosku.

Następnie odpowiadał minister na wywody p. Herolda o stosunkach szkolnych na Szląsku. Stosunki te zostały uregulowane rozporządzeniem Rady szkolnej krajowej z r. 1872, i, jak się zdaje, ludność z tego nie była wcale zadowoloną. Owe gminy, którym zależy na zmianie istniejących tam dotychczas stosunków szkolnych, mają prawo przedłożyć swe żądania, a zarząd oświaty po wysłuchaniu opinii Rady szkolnej krajowej, słuszne żądania uwzględni.

W sprawie uregulowania postępowania dyscyplinarnego względem nauczycieli ludowych zaznacza minister, że narad odnośnych komisya szkolna jeszcze nie ukończyła. Zresztą będzie rzeczą reprezentacyi krajowych ustanowić, na podstawie poglądów wyrażonych przez radę państwa, przepisy dyscyplinarne odpowiednio do stosunków każdego kraju. Minister będzie zawsze baczył na sprawiedliwe i bezstronne przeprowadzanie dochodzeń dyscyplinarnych, ale zaznacza, że jest to ubolewania godnem, iż pewni nauczyciele dają się wciągać w gwałtowny sposób w partyjną agitacyę polityczną. — Co się tyczy uregulowania poborów katechetów, minister wskazuje na istniejące w tej mierze trudności.

Wniosek o zniżenie lat obowiązku szkolnego na lat 7, który z kilku stron popierano, a z kilku zwalczano, może wejść w życie tylko w drodze państwowego ustawodawstwa o szkołach ludowych. Minister nie uznaje obecnej chwili za odpowiednią do podobnej akcyi.

Zarząd oświaty będzie, jak to dotąd robił i jak tego życzył sobie p. Starzyński, popierał Tow. im. Kopernika, Tow. tatrzańskie i Tow. ludoznawcze we Lwowie i nie omieszka też popierać przedsięwzięć naukowych Tow. im. Szewczenki.

Po mowie ministra przyjęto cały tytuł „Szkoły ludowe“ i posiedzenie zamknięto. — Dziś będzie komisya obradowała nad tytułem: „Szkoły wyższe“.

# Rada miasta Lwowa.

**Lwów** 31 stycznia.

Dr. Lilien postawił na początku posiedzenia nagły wniosek o udzielenie sali ratuszowej na zgromadzenia komitetów wyborczych dla wyborów do Rady miejskiej, o ile komitety takie zagwarantują, że sprzęty sali ratuszowej nie będą uszkodzone. Nagłość wniosku nie doznała wymaganego poparcia 10-ciu radnych, wniosek więc będzie traktowany regulaminowo.

R. Blumenfeld wystąpił z nagłym wnioskiem w kwestyi bezpieczeństwa publicznego we Lwowie, a zwłaszcza w dzielnicy żółkiewskiej; żeby mianowicie Magistrat zastanowił się nad sprawą utworzenia niezbędnej na ulicy Zamarstynowskiej ekspozytury policyjnej i przedłożył Radzie stosowne wnioski. Nagłość i sam wniosek uchwalono.

Dr. Gerstmann przedstawił w referacie wniosek, aby regulamin dla komisyi wyborczej pozostał ten sam, co przy poprzednich wyborach. — Prof. Pawlewski zauważył przytem, że zwykle bardzo żywy udział w agitacyi wyborczej biorą także — zupełnie do tego niepowołani — funkcyonaryusze Magistratu. — Prezydent odparł, że pod tym względem wydał funkcyonaryuszom Magistratu surowy zakaz. — Wniosek co do regulaminu uchwalono.

Następnie dr. Gerstmann referował sprawę statutu normalnego dla szkół przemysłowych uzupełniających, których we Lwowie jest dziewięć.

W myśl wniosku referenta, uchwalono upoważnić wydział, zajmujący się szkołami przemysłowemi do przyjęcia szeregu zmian statutu, które dążą do nadania szkołom przemysłowym większej powagi i uczynienia ich pożyteczniejszemi.

Dr. Starczewski przedłożył znaną już naszym czytelnikom sprawę rewindykacyi kościółka św. Wojciecha, używanego od czasów Józefa II go na magazyn wojskowy. W myśl wniosku referenta uchwalono odstąpić Towarzystwu bursy im. św. Wojciecha grunt miejski na t. zw. Tarle obok cmentarza łyczakowskiego w obszarze 490 kwadratowych sążni; na gruncie tym Towarzystwo wzniesie budynek na magazyn wojskowy, co wedle obliczenia wojskowości kosztować będzie 24.000 K. Wartość gruntu, ofiarowanego przez miasto, podał referent na 4900 K.

Wsparcia z fundacyi śp. Bałutowskich po 119 K. dla czeladników krawieckich, nadała Rada: Adamowi Stieberowi, Ignacemu Pietraszkowi, Teodorowi Mulickiemu i Wawrzyńcowi Tokarskiemu.

Dr. Radziszewski referował sprawozdanie komisyi teatralnej. Podaliśmy je w streszczeniu we wczorajszym numerze.

W dyskusyi przemawiał najpierw dr. Maryański i popierał wniosek o zatwierdzenie przyznanego dyrektorowi teatru przez komisyę odszkodowania w kwocie 20.000 K. za przymusowe przerwanie przedstawień w maju z powodu pożaru kabla elektrycznego. Mówca zaznaczył, że komisya zbadała, iż owa pretensya p. Pawlikowskiego o odszkodowanie jest najzupełniej usprawiedliwiona.

Dr. Lilien mówił o wadach w zestawieniu rachunkowem i w kierownictwie artystycznem teatru. Mowca przedewszystkiem zaznacza, iż dziwi go, że tak mały dochód wykazała komisya. Na poparcie swojego zarzutu przytacza mowca, że teatr skarbkowski, w którym ceny miejsc były znacznie niższe i który nie rozporządzał takimi środkami atrakcyjnymi jak teatr miejski, miał w ostatnim roku prawie taki sam dochód.

Dalej wytyka mowca ogólnikowość sprawozdania, które dla gminy, jako wspólnika w przedsiębiorstwie teatralnem, powinno wyglądać zupełnie inaczej, obszerniej, dokładniej. Tak naprzykład wydatek na koszta przedstawień teatralnych, tantyem i t. d. w kwocie 575.000 K. jest skupiony w jednej pozycyi, jakkolwiek kwota przedstawia aż trzy czwarte ogólnej sumy wydatków. Na podstawie urzędowych informacyi twierdzi dalej mowca, że pozycya rozchodu na asekuracyę w kwocie 3.140 K. jest nie zapłacona, a komisya teatralna twierdzi, że rachunki dokładnie badała, a zatem musiała sprawdzać, czy wydatek każdy poparty jest dowodami.

Dalej wytyka mówca, że gdy w osobnych pozycyach wykazano wydatki, opiewające nawet na kwoty zaledwie po kilkaset K., to znów ogólnikowo podano pozycyę 14.000 K. tytułem „ogólnych wydatków rozmaitych“. Niemniej niezrozumiałą jest pozycya „dochody przygodne“. Słowem, zestawienie rachunkowe nie daje obrazu prowadzenia przedsiębiorstwa pod względem finansowym i można powiedzieć, że sprawozdaniem nie jest. — Co do odszkodowania za przerwanie przedstawień wskutek majowego pożaru, mówca uznaje zasadniczo słuszność pretensyi p. Pawlikowskiego, lecz żądana suma 20.000 K. wydaje się mówcy za wysoką. Komisya teatralna przyjęła za podstawę obliczenia tego odszkodowania ogólną sumę dochodu rocznego, podzieloną przez 360, a pomnożoną przez 6, gdyż chodzi o odszkodowanie za udaremnionych sześć przedstawień. Otóż przedewszystkiem nie stracił teatr subwencyi i abonamentu, zatem to trzeba odliczyć od dochodu z całego roku, a następnie resztę dzielić nie przez 360, jako przez sumę dni w roku, w których wolno dawać przedstawienia, lecz przez 401, jako przez liczbę przedstawień, w roku danych. Zmieniwszy tak kalkulacyę, wypadnie za sześć przedstawień kwota niespełna 9.000 K.. mówca przeto jest za przyznaniem p. Pawlikowskiemu odszkodowania tylko w kwocie okrągłej 9.000 K. Mówca stawia następnie wniosek o odesłanie sprawozdania napowrót do komisyi teatralnej z wezwaniem, by do dni 14 przedłożyła szczegółowe, jasne sprawozdanie finansowe, jakoteż bilans czynny i bierny, aby Rada się dowiedziała, co jest zapłacone, a co tylko w wydatki wstawione, lecz nie uiszczone.

Co do artystycznej strony teatru miejskiego, to mówca porównuje obietnice p. Pawlikowskiego z tem, co on rzeczywiście w kierunku artystycznym zdziałał. P. Pawlikowski przyrzekał nam świadomy celu repertuar, tymczasem bywały okresy, że nawet artyści nie wiedzieli wczoraj co dziś będzie grane. P. Pawlikowski przyrzekał, że farsa nie będzie w teatrze uprawianą, bo istnieje ona jedynie dla ogłupiania ludzkości. Tymczasem sztuki takie jak: Bogaty wujaszek, Boubouroche, Dom waryatów, Leta, Ładne polowanie, Mężowie Leontyny, Wróble i kilka innych, — sztuki, od których bynajmniej nie zmądrzeją ludzie, — zapełniły repertuar wydatnie. „Demoralizująca pornografia w postaci operetek“ miała zniknąć z desek teatru miejskiego Tak brzmiała zapowiedź. Ale mimo to w innej formie lały się z tej sceny całe strugi pornografii. „Klasycyzm wróci do swych praw“ — przyrzekał p. Pawlikowski, i w istocie jakby na potwierdzenie nicości swych obietnic wystawił jedną jedyną sztukę klasyczną, której tytuł: „Wiele hałasu o nic“. Sztuki polskie i o treści patryotycznej miały otrzymać w nowym gmachu sceny lwowskiej pierwszeństwo. Otóż na 401 przedstawień, tylko 165 czyli 40 procent zajęły sztuki oryginalne, a aż 236 czyli 60 prc. sztuki obce. To co do liczby przedstawień.

Gorzej jeszcze ma się ze stosunkiem wprowadzonych na scenę sztuk polskich do obcych; wynosił on bowiem tylko 37% ogólnej sumy wystawionych utworów. W Warszawie pod dyrekcyą rosyjskiego jenerała stosunek ten jest wręcz odwrotny, bowiem tam dano 60% sztuk polskich, a 40% obcych. Mówca wylicza kilkunastu dramaturgów polskich, którzy mieli do sceny lwowskiej w nowym teatrze jakby zupełnie zamkniętą drogę; w liczbie ich są: Lubowski, Kozłowski, Brzozowski, Wołowski, Chęciński, Ruszkowski, Żeromski i inni. Wytknął nareszcie mówca niedotrzymywanie warunku kontraktowego, by w niedziele popołudniu grywano sztuki patryotyczne; dalej nierównomierne używanie sił artystycznych, brak bohatera tragicznego, bohaterki tragicznej i lekkiego amanta i zakończył wnioskiem, aby Rada żądała od teatru na przyszłość więcej sztuk oryginalnych i patryotycznych, oraz równomiernego zatrudniania personalu artystycznego.

R. Walichiewicz prosił o odroczenie dyskusyi, gdyż radni dopiero we środę sprawozdanie otrzymali.

Prof. Thullie podniósł forytowanie w teatrze lwowskim Maeterlincka i Przybyszewskiego, których utwory mogą mieć chyba na celu wychowywanie neurosteników i samobójców. Wystąpił też przeciwko zbyt obfitemu traktowaniu publiczności operami.

R. Mayer wreszcie skonstatował, że w sprawozdaniu pozycye wydatków są źle zsumowane, mianowicie do sumy nie wliczono pozycyi pierwszej z góry (czynsz dzierżawny) opiewającej na 20.000 K.; wskutek czego strata p. Pawlikowskiego wynosiłaby nie 107, lecz nawet 127 tysięcy koron.

Około godz. 10-tej dalszą debatę odroczono i posiedzenie zamknięto.

# Szampan.

Stolicą słynnej na świat cały krainy szampańskiem winem płynącej jest, jak wiadomo, Reims. Szerokim półkręgiem leżą dokoła miasta winnice, obejmujące 7 tysięcy hektarów. To nie wszystka jeszcze gleba szampańska. Rozsiane po całej prowincyi winnice szampańskie, w głośnych w świecie miejscowościach Epernay, Ay, Cramant itd., mają obszar, ogólną cyfrą, 16 tysięcy hektarów, produkujących rocznie, a przeciętnie od 300 do 400 tysięcy hektolitrów wina szampańskiego autentycznego. Tu zaś jeszcze szczegół do zanotowania: zbiór z r. 1900, był jednym z najobfitszych i najdoskonalszych. Szampańskim źródłom... przepraszam: piwnicom, nie grozi wyschnięcie.

Nie każde musujące wino jest winem szampańskiem; szampańskiem winem rzeczywistem jest tylko wino, otrzymywane z winogron, wyrosłych na kredowej glebie Szampanii, i tamże na miejscu wyrabiane. Ale prawdziwe, autentyczne, niefałszowane wino szampańskie istnieje i dla amatorów, mogących je opłacić, jest dostępne. Nie idzie tylko za tem, aby nawet w samej ojczyźnie szampana nie mieli istnieć ludzie wyzuci z wszelkich zasad, używający na cele niegodne doświadczenia nabytego, oraz przyrodzonej wynalazczości. Dość powiedzieć, że w samem Reims znajduje się przeszło 90 fabryk wina szampańskiego, a i chwiejność cen miejscowych niemało daje do myślenia. Tak n. p. znaleźć można na cenniku hotelowym w Reims butelkę Pommery et Greno kosztującą 30 franków, a tuż obok, plakat rozwieszony w innej jadłodajni zachwalać będzie wino — naturalne — szampańskie w cenie franka i pół za butelkę. Na sam widok butelki takiej zacny Dom Perignon trzykroć szarpnąłby się w grobie.

Właściwym bowiem wynalazcą wina szampańskiego nie był bynajmniej, jak chce legenda, cesarz Probus, jeno nieśmiertelny piwniczy klasztoru w Hautvillers, Dom Perignon, urodzony w r. 1638, a zmarły w 1715. *Sit ei terra levis!* — aczkolwiek początkowo uważano spreparowane przezeń wino, wysadzające szpunty, za wynalazek szatański. Dopiero, gdy Jego król. Mość Ludwik XIV sam osobiście jął „szatańskiego“ wina używać, poczęto delektować się powszechnie nowym gatunkiem. Ba, doszło nawet do tego, że fabrykanci win burgundzkich i bordoskich niebezpiecznemu konkurentowi wytoczyli proces o... trucie gremialne konsumentów. Sprawa oparła się o wszechnicę paryską, która z bezstronnością, godną najwyższego uznania, zawyrokowała, że „jako człowiekowi potrzebne nieodzownie dwie nogi, tak też dla zdrowia jego nieodzowne oba rodzaje wina: burgundzkie i szampańskie.“

Łatwo wyobrazić sobie, jak po zapadnięciu takiego wyroku wzmogła się szybko produkcya win szampańskich. Powiedzieć jednak dokładnie, która „marka“ najsędziwsza — trudno. Rzecz waha się między „Ruinart père et fils“ a „Moët et Chandon“. Przyćmiła je atoli na przełomie dwóch stuleci firma Ponsardin, znana pod popularną nazwą „wdowy Cliquot“. Barbara Ponsardin, urodzona w 1777 roku, poślubiła w 1794 roku reimskiego bankiera i handlarza winami Cliquota, a w roku 1805 została wdową. Była to kobieta niepowszednia. Doskonale prowadziła interesy „domu“, wprowadziła do fabrykacyi win szampańskich niejedną kardynalną, udoskonalającą je, poprawkę. Najście na Francyę wojsk sprzymierzonych w roku 1814 było dla fabrykantów wina szampańskiego wypadkiem epokowym. Rzec można, że od tej daty mają wina szampańskie odbyt po świecie całym tak olbrzymi, jakim go dziś widzimy.

Wdowa Cliquot, opływająca w dostatkach, zakończyła życie w 1866 roku w przepysznej rezydencyi swojej Boursault. Ogromny spadek po niej odziedziczyła głośna z udziału w sprawie Boulangera księżna d'Uzès, rodzona wnuczka popularnej wdowy. Ale „interes“ objął długoletni wspólnik śp. Barbary Cliquot, niejaki p. Werlé, z pochodzenia Niemiec, przydał własne nazwisko do firmowych Ponsardin-Cliquot, a dziś syn jego — noszący tytuł hrabiowski i ożeniony z córką byłego posła francuskiego w Petersburgu, księżniczką Montebello — stoi na czele jednej z najpoważniejszych firm szampańskich: „Werlé et Comp., successeurs dela V-ve Cliquot-Ponsardin“, jak na pierwszej lepszej etykiecie lub korku wyczytać każdy może. Nie największa to atoli marka pod względem wydajności; produkuje rocznie około 900 tysięcy butelek — tylko; inne marki dają rocznie 4—5 milionów butelek.

Najprzedniejsze marki? — Kwestya delikatna. Wystarczy znawcom przypomnieć, że istnieją: Pommery, Roederer, Heidsick, Mumm, Cliquot-Ponsardin — w Reimsie, a w Epernay: Moët et Chandon, Piper-Heidsick i Goulet, w Ay zaś: Ayala et Comp. i Deutz et Geldermann. Rozmiarami piwnic podziemnych i nadziemnych imponuje naprzykład Pommery. Praca około wina (z winnicy, rozumie się) rozpoczyna się winobraniem, w końcu września, lub początkach października; drugi główny etap stanowi mieszanie z sobą moszczu różnych gatunków winogron szampańskich, w styczniu i w lutym; wreszcie przez całą wiosnę do czerwca trwa butelkowanie. Wówczas to w butelkach dokonywa się drogą naturalną proces, nadający winu charakter „szampański“. Cukier, znajdujący się w moszczu lub jemu przydany, zamienia się w alkohol i kwas węglowy, a u korka (przewróconych i tak leżących butelek) zbiera się nieznaczny osad mętów, tak zwany depot. Wino wówczas zaczyna „pracować“ i „dojrzewać“ i przy mnogiem pękaniu butelek pracuje tak i dojrzewa w piwnicach dwa do trzech lat. Natenczas znowu idą butelki w ręce innej partyi „mechaników“, aby uledz ostatecznemu zakorkowaniu. Zajmują się tem wykwalifikowani specyaliści, bo operacya delikatna. Trzeba z wielką zręcznością odkorkować butelkę, w mgnieniu oka, aby sam gaz wyrzucił z niej wspomniany depot i — natychmiast butelkę zakorkować, aby więcej, niż potrzeba, płynu z niej nie uszło.

Tacy specyaliści, zwani „dégorgeurs“, zarabiają 15—20 franków dziennie. I wreszcie operacya ostatnia: tak zw. „dosage“, czyli dodawanie do każdej butelki odrobiny, ściśle obliczonej, likieru. Likier ów, zazwyczaj silnie słodzony koniak, dopełnia słodycz utraconą i nadaje smak specyalny, po którym rozróżniamy rozmaite „rodzaje“ wina szampańskiego, czyli kondygnacye, od najsłodszego do najwytrawniejszego. Nawiasem mówiąc, Rosya zużywa najwięcej „carte blanche“ (najsłodszego), do Ameryki idzie przeważnie „demi-sec“, Anglia zas bierze najwytrawniejsze wina: „dry, extra dry“, oraz specyalnie dla Anglików przyrządzane najwytrawniejsze z wytrawnych: „brut“, czyli tak zw. „brut nature“, to jest wino zgoła bez żadnej domieszki słodyczy. Korkowanie i drutowanie dzięki maszynom, oraz wprawie robotników, dokonywa się z bajeczną szybkością: do 1600 butelek dziennie. Korki pochodzą głównie z Hiszpanii, tak, że na miejscu, w fabryce, korki niektóre kosztują po 20 centymów za sztukę.

Na zamknięcie tej notatki — cyfr nieco. Wiadomo, że na każdą butelkę wina szampańskiego nałożono w Niemczech cło 3 franki, w Ameryce północnej 3 1/2 franka, a w Austryi podatek ten wynosi 4 fr. 76 cent. Pomimo to od kwietnia 1898 do kwietnia 1889 r. wyprodukowano we Francyi 37,397.995 butelek wina szampańskiego, z których zagranica pochłonęła 20,987.896 butelek! a w kwietniu 1899 roku ogólny zapas piwnic szampańskich wynosił jeszcze 413 tysięcy hektolitrów, oraz 106 milionów butelek. Było zaprawdę z czem zacząć nowe stulecie i z czego do kwietnia 1900 roku rzucić w świat nowych trzydzieści kilka milionów butelek!

*J.*

# KRONIKA.

Lwów 31 stycznia.

**Wiadomości urzędowe.** Sekretarze namiestnictwa Stanisław Korytowski i Władysław Marek zostali zamianowani starostami, a komisarze powiatowi Seweryn Semler i Robert Girtler von Kleeborn sekretarzami namiestnictwa.

**Komitet** balu kostyumowego Związku artystów urzęduje cały dzień w sobotę 1 lutego w kasynie miejskiem. Początek balu jak zwykle o godzinie 9.

**O współczesnym dramacie polskim.** We wczorajszym wykładzie omówił p. Chmielowski szereg utworów, w których autorzy odzwierciedlają współczesne stosunki społeczne. Zaczął od sztuk, rozgrywających się wśród ludu wiejskiego. Prelegent zaznaczył, że dramat ludowy w Polsce bynajmniej nie jest świeżej daty, albowiem już przed czterema wiekami pojawił się utwór tego rodzaju, zatytułowany „Tragedya żebracza“, który w oryginale nie doszedł do nas, ale zachował się w tłómaczeniu czeskiem. W literaturze późniejszych okresów przedstawiano lud albo ze strony komicznej, albo sielankowej; jeszcze później idealizowano lud, lub przedstawiano tendencyjnie w jakichś ściśle określonych zamiarach, np. aby odwieść go od gorączki emigracyjnej. Realistyczne kreślenie ludu, bez celów ubocznych, datuje się dopiero od jakich dziesięciu lat. Pierwszy się o to pokusił Kasprowicz w swym dramacie „Świat się kończy“; dał on obraz ponury, groźny, doskonale malujący stosunki i charaktery wśród ludu wielkopolskiego. Rozwój psychologiczny jest bardzo dobry, tylko nie umiał, zdaniem prelegenta, poeta zawsze przygotować dobrze wypadków i postępowania osób działających, tak, iż nie osiąga należytego wrażenia. Język jest jędrny, suchy, świetnie zastosowany do sposobu mówienia i myślenia chłopów, a tylko w niektórych ustępach, które się do tego nadają, staje się wysoce poetycznym.

Drugim równie ponurym dramatem chłopskim jest Niemojewskiego „Familia“. Odrębny pogląd ludu wiejskiego na to, co jest dobrem i dozwolonem, a co jest złem, przedstawiony tam jest z wielką potęgą, a wrażenie osłabia zdaniem prelegenta to tylko, że jedynie bohater Skiba działa wyłącznie z pobudek, wypływających z takiego odrębnego poczucia prawa, u reszty zaś osób wchodzą w grę pobudki brudne i egoistyczne.

Dramat o stosunkach robotniczych u nas nie rozwinął się tak, jak to miało miejsce w literaturach innych narodów, natomiast odmalowano stosunki innej grupy ludzi z niższych warstw społeczeństwa, mianowicie proletaryatu żydowskiego. Proletaryat ten w powieści najlepiej przedstawił Klemens Junosza, w dramacie zaś Wilhelm Feldman, w swych sztukach „Sądy Boże“ i „Cudotwórca“. Prelegent chwalił bardzo zalety obu sztuk, zwłaszcza pierwszej drugiej zaś zarzucił, że nieprawdopodobnem jest, ażeby żyd wielbiący tak bardzo cadyka i wogóle tkwiący głęboko w przesądach posłał córkę na wychowanie do chrześcijańskiego pensyonatu. Wytknął też brak ognia w przemówieniu bohatera sztuki w ostatnim akcie. — W końcu omówił prelegent dwie sztuki traktujące o nieczystych sprawach bankierskich, wzorowane na znanych wypadkach galicyjskich, i zresztą też dość zbliżone do siebie: Feldmana „Czyste serce“ i Kończyńskiego „Otchłań“, wykazując rozmaite aluzye i tendencye, jakie autorzy w utwory swe włożyli. „Czyste serce“ zawiera sytuacye szczęśliwie uchwycone, a słabe jest w charakterach; odzwierciedla ono stosunki lwowskie, utwór zaś Kończyńskiego stosunki krakowskie. Oba przypominają Ibsena, z czasów „Podpór społeczeństwa“ i „Wroga ludu“, a nie późniejszego wybujałego indywidualistę skłaniającego się ku mistycyzmowi.

W sztukach kreślących warstwy niższe społeczeństwa przedstawiali autorzy zgubne skutki braku oświaty; w owych zaś dramatach, w których występuje głównie dzisiejsza młodzież, widzieliśmy złe skutki przerafinowania kultury. Jest to pewnego rodzaju dylemat, wynikający stąd głównie, że z rozwojem kultury umysłowej nie idzie w parze rozwój uczuć moralnych i siły charakterów. Na tę stronę zdaniem prelegenta społeczeństwo nasze obecnie najbaczniejszą powinno zwrócić uwagę, czy w ten sposób dojść można do harmonijnego rozwoju; trzeba nareszcie wiedzieć, czego się chce i jakiemi drogami należy dążyć do osiągnięcia tych jasno określonych celów.

Na tem zakończył prelegent wczorajszy swój odczyt.

**Sensacyjne nowości w „Colosseum“.** Dyrektor Thorn, który tak niezmordowanie stara się o urozmaicenie programów w „Colosseum“, powrócił właśnie z kilkotygodniowej podróży po stolicach europejskich, gdzie poangażował na najbliższe tygodnie dla Lwowa najlepsze siły, których produkcye wzbudzają obecnie sensacyę w Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Hamburgu i innych wielkich miastach. Od jutra zacznie się produkować w „Colosseum“ Angielka „She“, przedstawiająca cztery żywioły, tj. powietrze, ogień, wodę i światło. Olśniewające efekty świetlane tudzież skomplikowana maszynerya przychodzą w pomoc przedstawicielce „czterech żywiołów“ i czynią to widowisko nadzwyczaj zajmującem. Nadto zaangażował p. Thorn jedenastoletnią pogromczynię dzikich zwierząt, produkującą się z dwunastoma lwami abisyńskimi trupę dziesięciu pań, staczających oryginalne walki zapaśnicze, bujając w powietrzu i balet złożony z 60 osób, występujący właśnie z ogromnem powodzeniem w londyńskim teatrze „Empire“. — Największą jednak atrakcyą będą niezawodnie produkcye japońskiej trupy dramatycznej słynnej artystki Sada Yako, zwanej japońską Sarą Bernhard, o której prasa paryska wyraża się z prawdziwym entuzyazmem. Pani Sada-Yako przybędzie do Lwowa ze swą trupą w marcu.

**Czytelnia kolejowa** we Lwowie urządza w niedzielę w lokalu swym przedstawienie amatorskie.

**Dyskusyę w sprawie teatralnej**, która się toczyła wczoraj na posiedzeniu Rady miejskiej, podajemy pod rubryką „Rada m. Lwowa“. Tu wszakże zaznaczyć musimy, że ogół mieszkańców Lwowa wyrazi niezawodnie najwyższe zdziwienie z jednej strony, że tak szablonowo wypracowane zostało sprawozdanie komisyi teatralnej, a z drugiej, że tak mało radnych z inteligencyi zapisało się do dyskusyi. Sądzić wypada, że w ciągu tego tygodnia przygotuje się do przemówienia w tej sprawie jeszcze bodaj kilku mówców, wszystkim nam przecież bowiem na tem zależy, żeby teatr nasz był inny, niż był dotąd.

**Tow. producentów nafty „Ropa“** na onegdajszem swem zebraniu podało do wiadomości uczestników, że zawarło z anglo-galicyjską spółką naftową i z Towarzystwem naftowem Wiśniewskiego w Drohobyczu umowę na dostarczanie Towarzystwu „Ropa“ rocznie 600.000 centnarów metrycznych ropy na przetwarzanie jej na naftę opałową i na eksport. Zakomunikowano też, że ministerstwo kolejowe poleciło 50 lokomotyw tak zrekonstruować, aby można je opalać naftą. To samo zamierza też uczynić ze swemi maszynami fabrycznemi wielu przedsiębiorców prywatnych. Sprzedaż nafty opałowej powierzyła „Ropa“ inżynierowi Rodakowskiemu we Lwowie.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W sobotę dnia 1 lutego w sali ratuszowej o godz. 5-tej dr. P. Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby“. — W Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) o godzinie 7.30 profesor uniwersytetu dr. K. Twardowski: „Zarys psychologii (Złudzenia zmysłowe)“.

**Konkurs** na posadę dozorcy więzień rozpisało prezydyum sądu obwodowego w Tarnowie; pobory 1000 K., termin do 14 marca.

**Straż przed konsulatami.** Wojsko trzymało dziś do godziny 4 rano straż przed obydwoma konsulatami. O godzinie ¼ 8-mej rano wysłano znów przed oba konsulaty po pół kompanii wojska i po jednym komisarzu policyjnym. Na podwórzu dyrekcyi policyi obozuje oddział huzarów.

**Pogrzeb** ś. p. Anieli Aszpergerowej odbył się wczoraj po południu przy udziale licznego zastępu artystek i artystów, literatów, delegatów stowarzyszeń muzycznych itd. Chóry Towarzystw śpiewackich odśpiewały przy wyniesieniu z domu żałoby kantatę Mendelsohna. Poczem kondukt ruszył na cmentarz Łyczakowski. Nad grobem przemówił imieniem artystów p. Woleński. Liczne teatry polskie nadesłały na trumnę wielkiej artystki wiele wieńców.

**Samobójstwo.** Dziś w południe spostrzeżono na jednem z drzew koło kapliczki Bogdanowiczów na Wulce wiszące zwłoki jakiegoś chłopaka w mundurku szkolnym z oznakami IIIciej klasy. Dotąd go nie agnoskowano. Sądzą, że uczeń ów otrzymał wczoraj złe świadectwo ze szkoły i dlatego się powiesił.

**Połów zepsutych śledzi.** W poniedziałek skonfiskowała krakowska straż akcyzowa na dworcu kolejowym kilkadziesiąt beczek zepsutych śledzi i wrzuciła je do Wisły koło gazowni. Nazajutrz mnóstwo chłopców, andrusów i żydów, uzbrojonych w kosze, sieki i pokrywki wyławiało wypływające z dna Wisły śledzie; niektóre były jeszcze zupełnie dobre. Powyławiano bardzo wiele i jeszcze nad brzegiem sprzedawano biedakom. W Warszawie zdarzył się analogiczny wypadek przed tygodniem, a policya tameczna polała naftą zepsute ryby. Rezultat jednak był ten sam, mianowicie uboga ludność rzuciła się na polane ryby i rozchwytała je. Pokazuje to jednak, jak głód pokonywa wszystkie inne uczucia.

**Policya w sali obrad.** Czerniowiecka Rada miejska obradowała w bieżącym tygodniu nad zaprowadzeniem dla Czerniowiec policyi wojskowej. Projekt ten wywołał w Czerniowcach wielkie rozjątrzenie, a obrady były bardzo burzliwe. Pod koniec dyskusyi, która trwała dwa dni i w której przychodziło do bardzo ostrej różnicy zdań między radnymi, wszczęły się formalne awantury. Sytuacya była tak napięta, że burmistrz dla położenia kresu walce już zupełnie nieparlamentarnej, zawezwał policyi do sali obrad. Wśród oponentów zaprowadzenia policyi wojskowej wywołało to jeszcze większe oburzenie, opozycya nazwała to gwałtem i wyszła z sali obrad, poczem zapadła uchwała, aby wobec rozpocząć rokowania o zaprowadzenie policyi rządowej.

**Tow. ochrony kobiet.** W Warszawie powstało Towarzystwo ochrony kobiet. Pragnie ono ochraniać dziewczęta i kobiety od upadku, a względnie dopomagać do powrotu na drogę uczciwości. Środki ku temu są bardzo liczne, począwszy od dostarczania małoletnim sierotom uczciwych opiekunów z ramienia sądu, aż do czuwania na stacyach kolejowych i okrętach, aby handlarze dusz nie wywozili niedoświadczonych dziewcząt. Założycielami tego humanitarnego stowarzyszenia są hr. Przeździecki i dr. Józef Zawadzki a poparła ich gorąco arystokracya warszawska; mianowicie założycielami Towarzystwa są: hr. G. Przeździecki, hr. M. Przeździecka, ks. Marya Czetwertyńska, ks. Włodzimierz Czetwertyński, ks. Zofia Czetwertyńska, ks. Seweryn Czetwertyński, hr. Mieczysław Potulicki, Marya Zawiszyna, hr. Magdalena Krasińska, Leon Grabowski, Mieczysław Epstein, Leonia Epsteinowa, Karolowa Marya Szlenkierowa, dr. Józef Wasiołe, hr. Marya Krasińska, Stanisławostwo Wydżgowie, Jan i Janowa Szlenkierowie, Emil Waydel, hr. Marya Wielopolska.

**Emigracya robotników rolnych.** Sfery rządowe zwracają uwagę na to, że wskutek zastoju w przemyśle niemieckim wielu robotników fabrycznych w Niemczech zwróci się do robót rolnych, tak iż o wiele mniejsza będzie potrzeba robotników z innych państw, specyalnie z Galicyi. Dodać jeszcze wypada, że wielcy przemysłowcy z Hessen i Nassau postanowili wydalić ze swych przedsiębiorstw wszystkich robotników polskich. Dlatego chłopi nasi powinni być ostrożni i nie dać się nakłaniać przez agentów emigracyjnych do wyjazdu do Niemiec, a w razach wyjątkowych powinni udawać się o radę do władzy politycznej, która z całą gotowością udzieli im wyjaśnień. Prócz tego rozciągną władze surową kontrolę nad działalnością owych agentów.

**Old Gentleman zesłany na Sybir.** Tymi dniami rosyjski minister spraw wewnętrznych wydał zakaz dalszego wydawania dziennika petersburskiego *Rossija*, a jego wydawcę i naczelnego redaktora Amfiteatrowa, znanego pod pseudonimem „Old Gentleman“ skazał na 5 letni pobyt na Syberyi. Dziennik *Rossija* był z petersburskich najliberalniejszym. Niedawno zamieszczał był on artykuł o wrażeniach z Rzymu; w artykule tym podnoszono aureolę, jaką cały świat otacza Głowę Kościoła katolickiego i porównano wielką powagę wiary katolickiej, z policyjnymi środkami, używanemi do propagowania i zachowywania cerkiewnych ceremonii prawosławnych. W ostatnich dniach Amfiteatrow napisał i ogłosił w *Rossiji* felieton, w którym miał ośmieszyć cara i dwór rosyjski. Wprawdzie nazwisko Olemanow, a czytelnik odrazu musiał się domyśleć, że ma to znaczyć Romanow.

**Ofiary.** Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli Cecia, Mania i Zosia Prorywińskie z Kolbuszowy (z prośbą o Mszę św. na intencyę wyzdrowienia ich prośbą) 4 K.

**Stan powietrza.** T. o g 6 rano — 3, w poł. — 0 Bar. 779. Podnosi się. Dość pogodnie.

**Z poezyj nadesłanych.**

Dziś biorę pióro dziś do ręki,
To słyszę dziwne jakieś dźwięki,
Te dźwięki żółto-purpurowe
Wirują w chaos moją głowę;
A na dobitkę ...
Twój wzrok, twój kształt ...
Twój głos, ten głos niebiesko-bury!
I wstają w oczach moich chmury...
Chmury różowe i zielone
Płyną razem ze mną — w lewą stronę,
Zlatują na dół — tak, do góry
I pokazują swe pazury...
Więc niema, niema już sposobu!
Tu ster, słońce, — Dziś do grobu! X. X.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś w piątek „Cyganerya“ opera w 4 aktach G. Pucciniego. Drugi z występów ... Jutro w sobotę po raz IIgi „Tamten“ sztuka w 5 akt. ... W niedzielę ... po poł. „Nadzieja“ sztuka w 4 aktach Hermana Heyermannsa. Wieczorem o godz. wpół do 8mej „Halka“ opera w 4 aktach St. Moniuszki. Występ Eugenii Strassern. — W poniedziałek po raz IIIci „Zagadka“ sztuka w 5 aktach P. Hervieu i po raz IIIci „Mężczyzna“ sztuka w 3 aktach przez G. Zapolską - Janowską. — We wtorek „Trubadur“ opera w 5 aktach Verdiego. Występ E. Guszalewicza i Wandy Otto.

# Literatura i sztuka.

**Z teatru.** Wczoraj wznowiono Asnyka dramat „Bracia Lerche“. W sztuce tej napisanej pod pierwszem wrażeniem rozpoczynającej się w Poznańskiem polityki eksterminacyjnej, drga ból szlachetnego poety-patryoty, z trudem tylko złagodzony przekonaniem, że w walce tej prawo jest po stronie narodu uciśnionego, a po stronie ciemięzcy brutalność, prostactwo i brak wyższej kultury serca. Oprócz nastroju patryotycznego odznacza się sztuka subtelnością uczuć, natomiast daje się odczuwać brak akcyi i żywego tempa scenicznego, oraz pewna szablonowość w konfliktach i ich rozwiązaniu, tak, że z góry widz wie, jak się sztuka rozwinie.

Grano ją poprawnie, barwne zwłaszcza postacie stworzyli: p. Solska, która w niemej grze dobrze oddawała walkę psychiczną młodej panny, powątpiewającej w zacność charakteru i uczuć człowieka, którego kocha; p. Feldman w roli praktycznego i brutalnego Prusaka, wyśmiewającego wszelkie pobudki szlachetne i subtelne; p. Morska jako podlotek i p. Chmieliński jako stary szlachcic polski, pełen dumy narodowej i godności osobistej. Także p. Woleński jako Niemiec, urodzony z matki Polki, w którym budzi się poczucie polskości, p. Kwiatkiewicz, jako typ szlachcica o słabym charakterze i p. Adwentowicz jako młody, niedoświadczony idealista i poeta, wywiązali się zupełnie poprawnie ze swoich zadań.

Publiczności było na tem przedstawieniu bardzo mało.

* **Wrażenia z Krymu**, napisała Anna W...ska. Lwów 1902. (Cały dochód przeznaczony na cel dobroczynny).

(*ł*). Mała książeczka, którą bierze się do ręki z pewnem niedowierzaniem. „Wrażenia z Krymu“... na myśl przychodzi Mickiewicz i Vogüé i ma się odrazu uprzedzenie do kobiecego pióra wobec takiego tematu. Ale od pierwszych kart uprzedzenie znika. We wrażeniach tych tak zupełny brak wszelkiej pretensyi i pozy, a przeciwnie tyle szczerości, prostoty i poczucia natury, że książeczka wzbudza sympatyę i interes, a w końcu zupełnie podbija czytelnika. Są to istotnie „wrażenia“ tylko, z przelotnego pobytu w Odessie, Sewastopolu i kilku najpiękniejszych przybrzeżnych miejscowościach Krymu. Ale wrażenia, odczuwane nieraz głębiej, a wypowiadane zawsze bardzo świeżo, barwnie, z werwą i życiem. To, co jest ostatecznie najbardziej ciekawe w każdym „dokumencie ludzkim“, jakby to nazwał Bourget, sam człowiek występuje z ciasnych ram książeczki indywidualnie i plastycznie, a nie bez wdzięku. Czytelnik sympatyzuje z autorką, bawi się z nią, dzieli jej uczucia i porywy i dzięki temu czyta też jej „Wrażenia“ jednym tchem, żałując przy ostatnich słowach, że to już ostatnie.

* **Sodalis Marianus**, Kraków. Nakładem Związku Kongregacyi maryańskich. 1902. Zeszyt I i II.

(*ł*) Kwartalnik, który pod powyższym tytułem rozpoczął wychodzić w Krakowie, jest właściwie wznowieniem miesięcznika, wydawanego czas jakiś pod tym samym tytułem i w tym samym kierunku we Lwowie przed kilku laty. Wówczas nader niefortunnie przekształcono „Sodalisa“ naprzód w tygodnik, a następnie w pismo codzienne. W obecnych ciaśniejszych ramach odpowiada on istotnej potrzebie i ma wszelkie szanse powodzenia. Jeżeli niewątpliwie jest kwestyą otwartą, czy potrzebne są specyalnie katolickie dzienniki tam, gdzie już istnieją codzienne pisma, stojące na katolickiem stanowisku, to nie ulega wątpliwości potrzeba rzadziej wychodzących czasopism, poświęconych wyłącznie życiu i ruchowi katolickiemu, organizacyi katolickich stowarzyszeń i sprawozdaniom z ich działalności.

Takie jest zadanie „Sodalisa“. Jakkolwiek organ Kongregacyi maryańskich, obejmuje on swoim programem nietylko cześć Matki Bożej, ale i popieranie spraw, na których społeczności naszej, jako katolickiej, szczególnie zależy, właściwie więc to wszystko, co się u nas dzieje w kierunku religijnym. W dwóch zeszytach, a właściwie sporych książkach, które leżą przed nami, znajduje się treść obfita i wszechstronna, a starannie i umiejętnie opracowana. Nietylko materyał jest bogaty, ale znać wytrawne jego wyzyskiwanie i opracowanie przez redakcyę, na której czele stoi znany i zasłużony w Krakowie na wszystkich polach chrześcijańskiego miłosierdzia i w ogóle akcyi katolickiej pan Maryan Bartynowski. Z zakresu maryańskiego spotykamy się z kilku samodzielnymi artykułami, jak: „Sodalis Marianus i jego program,“ dalej bardzo piękna i wzruszająca rzecz o „Salve Regina“ na pokładzie tonącej „Burgundyi“ i opis kościoła Różańcowego w Lourdes i jego konsekracyi. Oprócz tego znajdują się wielce interesujące sprawozdania z działalności kilku Kongregacyi maryańskich w Krakowie i jednej na prowincyi, oraz z bardzo pięknej instytucyi miłosiernej, jaką akademicka Kongregacya maryańska założyła i prowadzi w Krakowie, mianowicie z herbaciarni, zajmującej się rozdawnictwem śniadań dla ubogich uczniów i wogóle opieką nad nimi.

Z innych zakresów katolickiego życia w kraju i za granicą jest prac więcej. Obok pouczającego artykułu o przyszłym ćwierćwiekowym jubileuszu papiestwa Leona XIII. — bardzo ciekawy, zwłaszcza dla mało obeznanych z eucharystycznym ruchem polskich czytelników o rozwoju czci przen. Sakramentu w XIX wieku, dalej dwa artykuły w sprawie nader aktualnej, jeden o pojedynku, drugi o akcyi przeciw pojedynkom, Leszka Wiśniowskiego, obydwa gorące, jasne i praktyczne. O ostatnim kongresie dzieł dobroczynnych w Wiedniu zdaje wyczerpująco sprawę p. Żeleski, podczas gdy p. Bartynowski przedstawia ciekawy obraz działalności wszechświatowej, tak dobrze i w naszym kraju zasłużonego Tow. św. Wincentego á Paulo. W sympatyczną strunę uderza kilka uwag o stowarzyszaniu się młodzieży Wład. hr. Tarnowskiego, który z młodzieńczym zapałem i istotnym talentem literackim nie po raz pierwszy już występuje na publiczną widownię, jako bojownik za dobrą sprawę, bo z prac jego, poświęconych Solidacyi, spotykamy w temże samem piśmie sprawozdania. Są też interesujące szczegóły o różnych innych stowarzyszeniach i polach działania katolików n. p. o Tow. Rozkrzewiania wiary, o lwowskiej czytelni katolickiej i t. p., a wśród kilku ciepło napisanych sylwetek, poświęconych pamięci zmarłych Sodalisów, wyróżnia się prawdziwie idealna postać młodozmarłego „Sodalisa-żołnierza“ Xcia Ernesta Wilhelma Windischgraetza.

Krótko mówiąc „Sodalis Marianus“ daje czytelnikowi, interesującemu się społeczną zwłaszcza stroną katolickiego ruchu w kraju i zagranicą, obraz tego ruchu wszechstronny i plastyczny. Każdy zaś byle nie uprzedzony wrogo do katolicyzmu przeczyta niewątpliwie oba zeszyty z przyjemnością, tak wszystko w nich ciekawe i dobrane. Przystępna cena 4 kor. rocznie zachęcić powinna do prenumerowania „Sodalisa“, którego redakcya mieści się w Krakowie, ul. św. Tomasza 28.

* **Chochoł.** Pod tym tytułem zaczął w Krakowie wychodzić dwutygodnik humorystyczny pod redakcyą p. Antoniego Urbańskiego. W numerze, który mamy przed sobą, znajduje się doskonała rycina, przedstawiająca współczesnych nam młodzieńców, którzy mają ruszyć z posad bryłę świata. Więc rycina przedstawia kawiarnię, a w niej bilard; na bilardzie znajduje się kula, na której narysowanych jest kilka części świata, a dokoła bilardu kilku rachitycznych, suchotniczych młodzieńców, uprawiających kult Bachusa i Wenery i wyglądających jak żywe kościotrupy. W towarzystwie ich znajduje się kilka dekadentek zaczesanych á la Boticelli, w kapeluszach rembrandtowskich, a pod ryciną znajduje się podpis: „Dziś już jesteśmy żywotną częścią naszego społeczeństwa, niebawem będziemy jego kwiatem“.

Z dowcipów, znajdujących się w tym numerze zanotujemy następujący:

Młody mężczyzna, ciężko chory, tak rozmawia z żoną:

— Moja droga, czuję, że koniec się zbliża, i teraz, kiedy cię mam opuścić, wyrzucam sobie te wszystkie przykrości, które ci wyrządziłem, te sceny zazdrości..., te podejrzenia... Teraz możesz mi powiedzieć otwarcie, czym miał słuszność..., czy też obrażałem cię bez przyczyny...

— Mój drogi!...

— Nic nie ukrywaj przedemną..., chcę wiedzieć wszystko...

Żona głosem bardzo słodkim:

— No... ale gdybyś nie umarł?

# Część ekonomiczna.

**Wiedeń**, 29 stycznia.

(Z.). Czteroprocentowa austryacka renta koronowa przekroczyła dziś chwilami kurs 98 za 100, zamknięto ją zaś kursem 98. W ciągu ostatnich kilku dni sprzedały banki należące do grupy Rotszyldowskiej za 9 milionów koron tej renty i mają nadzieję, że wobec wzmagającego się stale popytu w ciągu jakich dziesięciu dni wysprzedadzą całą sumę 62½ milionów, którą objęły niedawno do spieniężenia od rządu. Jeżeli całą tę partyę wysprzedadzą banki po kursie 98 za 100, to zarobią na tem około 1,720.000 koron, gdyż objęły one tę rentę od rządu po kursie 94 za 100, a z zysku osiągniętego z jej sprzedaży po kursie wyższym niż 95½ zobowiązały się oddać państwu połowę. Przy kursie zatem 98 zarabiają banki na każdym milionie 27.500, t. j. przedewszystkiem 1½%, czyli różnicę między kursem 94 a 95½, wynoszącą przy każdym milionie 15.000 koron, a następnie połowę różnicy między kursem 95½ a 98, czyli jeszcze 1¼%, t. j. 12500. Udział zaś państwa w zysku ze spieniężenia tej renty po kursie 98 wynosi 1¼%, czyli 775.000 koron. Nadzwyczaj gładki przebieg tej operacyi finansowej, przysparzającej bankom, a w pierwszym rzędzie Zakładowi kredytowemu jako głównemu uczestnikowi grupy Rotszyldowskiej, tak pokaźny zysk za pośrednictwo, był dziś dla spekulacyi bodźcem do znacznego podniesienia kursu akcyi kredytowych. Zamknięto je kursem prawie o 8 koron wyższym od wczorajszego. Mówiono, że Zakład kredytowy ma napięty nowy interes z państwem, nie wymagający również żadnego ryzyka, a zapewniający pokaźny zysk. Interesem tym ma być konwersya akcyi galic. kolei Karola Ludwika. Akcye te przemienione zostały wprawdzie w obligi długu państwowego, ale do tej pory płaci państwo od nich 5%, obecny rząd zaś ma zamiar skonwertować je na 4-procentowe państwowe obligacye kolejowe i już przygotował odnośne przedłożenie dla Rady państwa, finansowe zaś przeprowadzenie tej transakcyi powierzyć ma Zakładowi kredytowemu.

Tendencya całego targu dzisiejszego była bardzo silną, do czego w pierwszym rzędzie przyczynia się nadzieja rychłego zakończenia wojny południowo-afrykańskiej, wywołana znanem oświadczeniem Balfoura. — Nawet alpiny przestały spadać i powetowały dziś 15 koron z ostatniej zniżki. Zgromadzenie akcyonaryuszy towarzystwa alpejskiego, na którem przedłożony zostanie do uchwały wniosek o emisyę 60 tysięcy nowych akcyi, odbędzie się w kwietniu. Kurs emisyjny tych nowych akcyi wyniesie między 290 a 325 koron i po tym kursie będzie mógł każdy właściciel pięciu starych akcyi alpejskich nabyć jedną nową. Dzisiejszy kurs giełdowy alpinów wynosi 382½, jeżeli zatem nie spadnie do czasu nowej emisyi, to pozornie przedstawia nabywanie tych nowo wypuścić się mających akcyi wielkie korzyści dla starych akcyonaryuszy.

W Berlinie spadł eskont prywatny na 1⅞%, jest więc o 1⅝% tańszy od urzędowej stopy bankowej. W obec tego sądzą, że niemiecki bank państwowy zniży ponownie swą stopę procentową z 3½ na 3%, a jednak, jak donoszą z Berlina, dyrekcya banku niemieckiego boi się wydać takie zarządzenie, a to z tego powodu, że kurs weksli niemieckich opiewających na Londyn podniósł się tak znacznie, że zachodzi obawa odpływu złota z Niemiec do Anglii, gdyby zaś jeszcze stopa procentowa była w Niemczech niższa niż w Anglii, odpływ ten musiałby nastąpić. Dlatego też dyrekcya banku niemieckiego tym razem chce zaczekać, ażeby naprzód w Londynie zniżono stopę procentową.

Ostatnie notowania

Kredyty austr. 652.00, węgierskie 679.00 Anglobank 263.00, Uniony 556.25, Bankvereiny 452.50, Länderbanki 422.75, Ludwiki 422.25, Czerniowieckie 565.00, Elbethale 453.00, Renta papierowa 100.90, srebrna 100.80, austryacka złota 120.50, austr. renta wal. kor. 98.00, węgierska złota 119.65, węgierska renta wal. kor. 96.75, dukat 11.31, 20-franków. 19.03—. 20-markówka 23.44—, rubie 2.52¾.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 22 stycznia do 28 stycznia — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów. Pszenica stara 8.50 do 8.75, żyto 6.75—6.95, jęczmień browarny 6.50—7.00, jęczmień pastewny 5.25—5.75, owies 6.75—6.95, hreczka 6.50—6.75, kukurudza zeszłoroczna 5.80—6.00, kukurudza nowa 5.60—5.90, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 8.40—12.25, groch pastewny 7.15—7.50, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.90 do 6.15, wyka 6.75—7.00, koniczyna czerwona 54.00—61.00, koniczyna biała 55.00—75.00, szwedzka 50 do 80, tymotka 00—.00, anyż rosyjski 30.00—36.00, anyż płaski 00.00—00.00, kminek 00.00—0000 rzepak zimowy stary 13.25—13.50, rzepak letni nowy —.00—00.—, lnianka 10.75 do 11.15, nasienie lniane 12.75—13.15, nasienie konopne 8.65—9.00, chmiel —.— do —.—, nafta zwykła 14.00 do 15.00, salonowa 16.00—17.00, łój topiony 36.00 do 36.50, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 34.05—34.40.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

**Londyn** 31 stycznia. Utworzyło się tu Towarzystwo dla eksploatowania wynalazków Szczepanika pod firmą „The Szczepanik Textil Company Limited“ z kapitałem 100 000 funtów szterlingów (2,400 000 kor.). Syndykat, który nabył patenty od firmy Szczepanik, emituje na tutejszej giełdzie akcye po jednym funcie szterl. Ekspertyza odbyła się w angielskiej patroniarni w Roubaix.

**Bruksela** 31 stycznia. Podczas wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych, na którem obradowano nad wnioskiem w sprawie wydania sądowi deput. socyalistycznego Maeetsa, przyszło do burzliwych scen. Gdy minister Woeste przemawiał za tym wnioskiem, odezwały się z galeryi głosy: „Niech żyje powszechne prawo głosowania!“ Prezydent Izby kazał jednego z demonstrantów przyaresztować. Podczas tego wywiązała się gwałtowna kłótnia między deputowanymi socyalistycznymi a konserwatywnymi. Pewien poseł socyalistyczny nazwał posła konserwatywnego Verhaegena, który podobno wskazał prezydentowi owego demonstranta, ajentem policyjnym, skutkiem czego posłowie poczęli się czynnie znieważać. Prezydent kazał opróżnić galerye, przyczem aresztowano 5 osób. Gdy po przerwie otwarto znowu posiedzenie, któryś z posłów socyalistów znowu jął przezywać Verhaegena, poczem prezydent zamknął posiedzenie.

**Petersburg** 31 stycznia. Dziennik urzędowy donosi, że z powodu, iż jakiś z robotników umarł na dżumę w Batumie, wydano zarządzenie, by wszystkie okręty, wyjeżdżające z Batumu, były w portach morza Czarnego badane przez władze sanitarne, a wszystkie osoby, przyjeżdżające koleją z Batumu, podlegały rewizyi.

**Cieplice** 31 stycznia. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do sejmu czeskiego z gmin wiejskich tutejszego okręgu w miejsce Wolfa, który mandat swój złożył, oddano 4698 głosów; z tych Wolf otrzymał 2846 głosów, kandydat niemiecko postępowy Schwarzbach 751, kandydat socyalistyczny Seeliger 892, kandydat czeski Sturm 182 głosów, reszta głosów rozstrzelona. Posłem wybrany p. K. H. Wolf.

**Berlin** 31 stycznia. Komisya dla taryfy celnej przyjęła zwalczany przez ministra Posadowsky'ego wniosek Kardorffa i tow., aby cło na towary zastosować do tego, z którego pochodzą one państwa. Gdyby nie można stwierdzić pochodzenia towaru, wówczas cło ma być nałożone według najwyższej taryfy.

**Londyn** 31 stycznia. Komisya śledcza, wybrana dla zbadania zarzutów przekupstwa, poczynionych tym oficerom angielskim, którzy zajmowali się zakupnem koni w Austro-Węgrzech, wydała sprawozdanie, które stwierdza że zarzuty są nieusprawiedliwione, chociaż podnosi, że oficerowie, szczególniej w początkach, popełnili wiele omyłek w oznaczaniu wartości niektórych koni i płacili wyższe ceny, niż należało. Gdyby omyłek tych nie było, skarb wojskowy byłby zaoszczędził 12.000 funtów szterlingów.

**Berlin** 31 stycznia. Radzcę prokuratoryi państwowej Cuny'ego, który na komersie dawnych związków burszowskich publicznie bronił pojedynku, przeniesiono za karę do małej mieściny na prowincyi.

**Paryż** 31 stycznia. Do *Temps* donoszą z Hagi, że podróż prezydenta ministrów Kuypera do Anglii miała na celu przygotować teren do rokowań. Usiłowanie to znajduje poparcie kilku innych rządów.

**Londyn** 31 stycznia. W Izbie gmin oświadczył min. Balfour, że nie może oznajmić, kiedy dokumenta w sprawie noty rządu holenderskiego będą przedłożone parlamentowi. Minister sądzi, że rząd holenderski dopiero jutro otrzyma odpowiedź angielską, nie będzie więc można tych dokumentów przedłożyć jeszcze w bieżącym tygodniu, ale prawdopodobnie nastąpi to niebawem.

Minister handlu oświadczył, że prowadzi gorliwe badania nad tem, jaki wpływ wywrze nowa taryfa celna niemiecka na handel angielski.—Pod koniec posiedzenia min. Balfour przedłożył projekt rządowy w sprawie zmiany obecnego regulaminu Izby; między innemi *speaker* (przewodniczący) ma mieć prawo przerwania posiedzenia, jeżeli uzna to za stosowne w interesie porządku.

**Belgrad** 31 stycznia. Dziennik urzędowy donosi, że minister do dyspozycyi i adjutant przyboczny króla, generał Miłosz Wassicz otrzymał polecenie udania się jako specyalny poseł królewski do Cetynii, aby nawiązać tam przyjazne stosunki dyplomatyczne z Czarnogórą.

**Wiedeń** 31 stycznia. Fakultet filozoficzny tutejszego uniwersytetu uchwalił z okazyi złotego wesela arcyks. Rainera, w uznaniu zasług jego, położonych około nauki, nadać mu doktorat filozofii *honoris causa*. Senat akademicki uchwałę tę zatwierdził.

**Londyn** 31 stycznia. *Times* donosi z Szangaju, że tamtejszy taotaj zawiadomił grupę bankową, iż w tym tygodniu ma być wypłacona mocarstwom pierwsza rata odszkodowania Chin. Rata ta wyniesie kwotę 1,820.000 taelów.

**Londyn** 31 stycznia. Wczoraj zachorowało tu w jednym dniu 78 osób na ospę.

**Waszyngton** 31 stycznia. Urząd skarbowy podwyższył cło kompensacyjne na cukier, importowany z Austro-Węgier na rok 1902.

**HOTEL GEORGEA**

Przyjechali dnia 31 stycznia. M. Żychon z Bojaniec. M. Gawroński z Podola ros. T. Axentowicz z Krakowa. A. Gossler z Komotowa. T. Horodyski z Komarowa. J. Ullmann z Czerniowiec. S. Strissower z Jarosławia.

**HOTEL FRANCUSKI**

Plac Maryacki — Lwów.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Przyjechali dnia 31 stycznia. L. Doboszyński, S. Zawadzki i A. Marciszewska z Krakowa. S. Ujejski i N. Chlebowicki z Tarnopola. J. Koranowicz z Tebłowa. R. Ostapowiczowie ze Stanisławowa. B. Jokl i J. Leberl z Wiednia. J. Kaźmirski ze Skałatu. H. Kohn z Wesprunn. W. Gnoińscy z Krasnego. K. Zajączkowski z Rzeszowa. J. Melsztyński z Tarnowa. S. Czerwiński z Husiatyna. J. Grandowie z Ciemierzyniec. J. Pomiankowski z Waraždynu. G. Łączyński z Zaborza. A. Bochenkowa z Rozdołu. E. Herzig z Sanoka.

**HOTEL EUROPEJSKI**

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 31 stycznia. S. Białoskórski ze Staj. T. Wysoczański z Brusna. R. Romańczuk z Tłustego. Dr. P. Pelheim z Kijowa. O. Knobloch z Przemyśla. J. Trojan z Komarna. M. Beszko z Królestwa Polsk. Fr. Bietkowski z Huty Zielonej. Rot. Dokonal z Wiednia. J. Wiśniewski z Starego Sambora. J. Jakubowski z Rosyi. Dr. Mandyczewski ze Stanisławowa. J. Csarnay z Budapesztu. J. Rakowscy z Hermanowic. O. Klominek z Trzcinicy.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 31 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (usposobienie stałe) 18·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 34·80.

**Berlin** 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 33·80.

**Paryż** 31 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·40. Mąka („Fleur de Paris“) 27·65.

**Frankfurt** 31 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 268·75. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 188·30. Laura 199·50.

**Wiedeń** 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·82—9·83, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·22—8·23, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·75—5·76; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·75—7·80, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: w kukurydzy silna, zresztą słaba. Pogoda: pochmurno.

**Budapeszt** 31 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·62—9·63, na październik 8·42—8·43; żyto na kwiecień 8·04—8·05; owies na kwiecień 7·51—7·52; kukurudza na maj 5·42—5·43. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna słaba.. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

**Wiedeń** 31 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 265.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3% 256.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4% 500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5% 274.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 251.50
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 105.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.—, Clary 40 zł. m. k. 163.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 191.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 52.95, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 95.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 218.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 403.00.

## Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 3·35*, 5·35, 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 5.15.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25, 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

50)

# TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

**J. Evans Wilsona.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Sędzia Parkman zamyślił się chwilę, przygryzając koniec siwego wąsa.

— Sąd nie ma prawa wywierać tego rodzaju nacisku. Podsądna obrała sobie sama system obrony, który to przywilej przyznało jej prawo, a że bierze na siebie odpowiedzialność za dalsze następstwa swego czynu, więc sąd zmuszonym jest poprzeć jej postanowienie.

Wyraz niewysłowionej ulgi, który rozlał się na twarzy podsądnej, nie uszedł uwagi pana Parkmana i sędziów przysięgłych. Regina znużonym ruchem opadła na krzesło, jak ktoś, komu olbrzymi ciężar spadł z piersi. Ramieniem spoczęła na dłoni wspierającej się o poręcz jej krzesła, a Dunbar jej nie cofnął i po chwili magnetyczny jakiś nieprzeparty wpływ przyciągnął wzrok jej do jego oczu. Spostrzegł dreszcz, który ją przeszył od stóp do głów, zrozumiał nieme błaganie tych siwych, wymownych, smętnych jak otchłań źrenic i złowieszczy uśmiech wykrzywił jego piękne, zimne usta.

— Duch i treść prawa, zwyczaje kryminalnej procedury, zarówno jak odwieczna tradycya, potwierdzają wyrok waszej wysokości — przemówił Dunbar. — Wbrew wszystkiemu jednakże cel mój jest osiągniętym. Czyż bowiem kategoryczna odmowa podsądnej nie jest sama przez się potwierdzeniem mojego poglądu? Z zazdrością strzeże ona tajemnicy swej w wiernem sercu, wyzywając odważnie śmierci, któraby ją pokryła mrokiem po wieczne czasy. Niezdobyta w swej twierdzy milczenia, ufna w prawa i kodeksy, strzegące ją od przemocy, odrzuca dumnie wszelką pomoc... ale czyż stróżowie sprawiedliwości pozwolą jej własną ręką podpalić ofiarny stos, na który rzuca się dobrowolnie dla odpokutowania za cudze zbrodnie? Naturze tak podniosłej i szlachetnej Opatrzność wyznaczyła inny los; to też z pomocą Boga i was dwunastu przysięgłych postanowiam ocalić ją od tego samobójstwa i istotnego przestępcę oddać w ręce kata. W tym celu dostarczę niebawem nowych dowodów, opartych na zeznaniu świadka, który dotąd na moje żądanie trzymanym był na uboczu.

Wystąpił naprzód i zawołał:

— Izamie Hornbuckle.

Stary, około sześćdziesięciu lat murzyn, kulejąc, podszedł na miejsce, gdzie zwykli stawać świadkowie, a złożywszy przysięgę, stanął oparty na kiju, rozglądając się dokoła niespokojnie.

— Jak się nazywasz?

— Izam Clay Hornbuckle.

— Gdzie mieszkasz?

— Tuż przy rozstajnych drogach, opodal gór Opossum.

— Daleko od miasta?

— Boczemi ścieżkami będzie dziesięć mil, ale gościńcem ze dwanaście.

— Czy masz tam jakie gospodarstwo?

— Tak, sir. Kawałek pola i łąki, a także skrawek lasu.

— Czem się trudnisz?

— Zarabiam jak mogę na życie, a ciężko mi idzie, bo grunt jałowy i lata były złe.

— Od jak dawna zajmujesz się uprawą ziemi?

— Od roku, czy półtora dopiero, kiedy mnie potłukło na kolei.

— W jakimże charakterze służyłeś na kolei?

— Jako palacz, pod panem inżynierem Walker, przy lokomotywie Borygejard.

— Czy pamiętasz dokładnie, kiedy byłeś ostatni raz w mieście?

— A juści, że pamiętam, bo to było w dniu, kiedy odbył się pogrzeb dziadka mojej starej — to jest we czwartek 26-go października.

— A o której odbył się pogrzeb?

— O czwartej.

— Gdzieżeś się zatrzymał w mieście?

— U mego syna Dukalejona, który ma golarnię na głównej ulicy.

— Kiedyżeś zabrał się z powrotem do domu?

— W piątek, przed świtem, jak tylko deszcz ustał. Akurat biła druga po północy na miejskim zegarze, kiedy przechodziłem koło stacyi.

— A teraz, Izamie, opowiedz dokładnie wysokiemu sądowi, coś widział i co się stało; a bądź ostrożnym i dobrze rozważ każde słowo, bo pamiętaj, żeś przysięgał mówić prawdę.

— Niosłem zawiniątko na kiju, przewieszonym przez plecy, ale że było ciężkie, bo między innemi rzeczami kupiłem w mieście naboje, więc mnie ramię bolało, tak, że usiadłem pod latarnią przy stacyi, żeby je sobie poprawić. Naraz spostrzegłem jakiegoś mężczyznę, który wybiegł pędem z za węgła stacyi, a leciał tak szybko i był taki zdyszany, że byłby pewnikiem wpadł na mnie, tylko, że się porwałem z miejsca i krzyknąłem: „A to co?" Ledwo mógł dech złapać, tak się śpieszył; rzucił mi tylko zapytanie: czy jeszcze pociąg nie nadszedł? A ja mu na to: niema żadnego pociągu aż do rana, tylko towarowy. A ten o której przechodzi? Niedługo coś mi się zdaje, ale nie zatrzymuje się tutaj, tylko idzie do zapasowej sadzawki, a stamtąd dmie prosto na most. A daleko do mostu? Tylko kawałek drogi torem, jak się minie sadzawkę. Zaczerpnął długiego oddechu, aż gwizdnął i puścił się szynami naprzód. Dziwnem mi się to wszystko wydało i zaraz pomyślałem sobie, że jest w tem coś podejrzanego, ale że nie lubię nieproszony wściubiać nosa w cudze sprawy, nie zaprzątałem sobie tem głowy i poszedłem swoją drogą. Kiedy doszedłem do drugiego węgła domu, skąd skręcić miałem ku rzece, obejrzałem się i zobaczyłem kobietę stojącą przed peronem. Ledwo doszedłem na wzgórze, kiedy usłyszałem świst lokomotywy. Przystanąłem i popatrzyłem jak przeleciała w ciemności, sypiąc kłęby iskier, potem westchnąłem i poszedłem dalej.

— Czy latarnia była zapalona, kiedy poprawiałeś twoje zawiniątko?

— Tak, sir — paliła się jasno, jak należy.

— Opisz teraz sądowi, jak wyglądał człowiek, z którym rozmawiałeś?

Pan Dunbar nie spuszczał wzroku z pięknej, a tak mu drogiej twarzy i zauważył, że podsądna pochyliła się naprzód z ustami rozchylonemi, z oczyma, w których zbiegła się cała jej dusza.

— Był bardzo wysoki i szczupły, a wyglądał na młodzieńca, który prowadził bardzo hulaszcze życie, bo mi się wydał, jakby był wykrojony na paniczyka, a zmarnowany na nic. Jedna jego połowa była taka śliczna, że mi przypomniała tę kudłatą lalkę fryzyerską, wystawioną za szybą w Głównej ulicy... ale to taka śliczna, że prawie za piękna na mężczyznę — a druga, pożal się Boże! aż oczy bolały patrzeć.

— Wytłómacz się jaśniej... Co rozumiesz przez jedną i drugą połowę?

— Kiedy, proszę jasnego sądu, ja tego nie umiem wytłómaczyć, bo nigdy w życiu nic podobnego nie widziałem. Jedna połowa twarzy od włosów do kołnierzyka była biała, gładka i śliczna, jak u panienki, a druga połowa czarna, jak smoła i bez tych włosów zakręconych i bez zarostu i oko miał zapadnięte i wargi po tej stronie wisiały, jakby przekrojone. Może się takim urodził, a może nie, ale wyglądał jakby prosto wypuszczony z piekła i jakby miał jeszcze stempel Belzebuba na sobie.

Przez jedną przelotną chwilę, wydało się znękanej kobiecie na ławie oskarżonych, że wrota nieba rozwarły się przed nią otworem i że z królestwa pokoju strumień chwały spłynął na jej szarpane śmiertelną trwogą serce. Nie mogła bowiem dopatrzyć się żadnego podobieństwa w obrazie nakreślonym przez świadka, a sędziowie przysięgli i adwokaci, którzy nie spuszczali jej cały czas z oka, nie mogli sobie wytłómaczyć błysku radości, który nagle rozpromienił jej lica, jak gorejące światło lampy, rzucone na marmurowe oblicze zastygłego posągu.

— Czy sądzisz, że jego twarz nosiła może ślady świeżo przebytej walki? Czy nie zauważyłeś na nim krwi albo czegoś, coby świadczyło, że otrzymał rany albo ciężkie jakieś uderzenie?

— Nie, sir. To nie wyglądało na siniec ani ranę. Wydało mi się jakby był napiętnowany czemś i te ślady na twarzy nie były naturalne.

— A może posmolił sobie połowę twarzy na czarno chcąc, aby go nie poznano?

— O, co to, to nie, sir. Żaden kuglarz takby go nie umalował. Widzi mi się, że ręka Boża musiała silnie na nim zaciężyć. Zwyczajne rany nie zostawiają takich blizn.

— Jakże był ubrany?

— Nie wiem; nie patrzyłem, bom nie mógł oderwać oczu od tej ciekawej twarzy.

— A czy miał kapelusz na głowie?

— Nie. Był z gołą głową.

— Mówił prędko, zdyszany, jak ktoś uciekający przed pogonią?

— A juści, że tak.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.